CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 8 grudnia 1946 r. | Nr. 48(62)

UMOWA—PODPISANA

Deklaracja o jedności działania i współpracy między Polską Partią Socjalistyczną i Polską Partią Robotniczą — została podpisana.

Tym samym został podkreślony pewien etap pracy i współpracy obu partii robotniczych — i nakreślone zostały wytyczne na dalsze dni ciężkiej jeszcze pracy dla Polski i narodu polskiego, na dni walki o utrwalenie zdobyczy, osiągniętych w ciągu dwu lat naszej Niepodległości.

I teraz — nie trzeba odgrzebywać spraw, które zostały podkreślone. Nie trzeba mówić o dotychczasowych brakach, mankamentach i atmosferze, jaka panowała w dotychczasowym okresie współdziałania obu czołowych partii polskich mas pracujących. Atmosfera ta nie zawsze bowiem była odpowiednią do realizowania tego kardynalnego zagadnienia, któremu na imię — jedność klasy robotniczej. Ale powtarzamy: to wszystko zostało już podkreślone.

Dziś — jednolity front, który nie jest pustym sloganem na codzień czy od niedzieli, a który polski robotnik potrafił konsekwentnie realizować w latach jeszcze przedwrześniowych — będzie budowany i cementowany w ramach zakreślonych umową, w ramach poszanowania struktury organizacyjnej obu partii, w ramach równorzędności i wzajemnego zaufania.

I stwierdzić trzeba: wiele oporów i wiele nieufności, które narosły w nas w okresie dotychczasowych naszych wzajemnych stosunków trzeba będzie pokonać. Wiele wzajemnych urazów jakie są w nas — trzeba będzie przełamać i przezwyciężyć.

I my doskonale rozumiemy, że nie wszystkim przyjdzie jednakowo łatwo to wszystko co było — zapomnieć. Ale również doskonale rozumiemy o jaką stawkę idzie gra. Rozumiemy, że poprzez obustronnie uzgodnione działanie wygrać musimy spokój dla Polski i polskiego społeczeństwa, utrwalić demokrację ludową, zapewnić dobrobyt i szczęście przyszłym pokoleniom.

Moment podpisania deklaracji — zbiegł się z okresem, w którym Partia nasza poszerza swą bazę zorganizowanych członków. Narastamy w siły, stajemy się najpoważniejszym trzonem demokratycznych sił polskich.

I my — nie tylko naszych członków, ale i społeczeństwo polskie wychowywać będziemy w tym przeświadczeniu, że współpraca naszych obu partii robotniczych, współpraca — oparta na samodzielności i równorzędności — jest podstawowym sekretem zwycięstwa klasy robotniczej, jest krokiem do realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego. I jeszcze jedno:

Podpisanie deklaracji wyjaśniło ostatecznie, w sposób dla każdego jasno i dobitnie zrozumiały, układ sił politycznych społeczeństwa polskiego na najbliższym odcinku jego walki i pracy. Wyjaśniło przede wszystkim tym wszystkim, którzy myśleli i mówili — a może?... — kto i z kim i przeciw komu stanie do walki w zbliżających się wyborach.

Myśmy z nikim walczyć nie chcieli. Myśmy do wszystkich wyciągali przyjacielską dłoń — ale nie wszyscy ją przyjęli. I z tymi, którzy rękę naszą odrzucili — będziemy walczyć!

I dziś — razem z Polską Partią Robotniczą, razem z innymi stronnictwami demokratycznymi — idziemy do walki. Idziemy w zrozumieniu odpowiedzialności jaka spada na nas za losy Polski i demokracji, za losy przyszłych pokoleń — wierni swym zawołaniom i swym sztandarom.

***

Umowa o jedności działania i współpracy między Polską Partią Socjalistyczną i Polską Partią Robotniczą — została podpisana.

I to — co zostało podpisane — obowiązuje.

Obowiązuje jednakowo obu kontrahentów!

N.

SCHUHMACHER W LONDYNIE

Zwyciężony ma głos!... A skruszonym zwycięzcom — łzy z oczu płyną...

Partyjny Fundusz Wyborczy

CZŁONKOWIE I SYMPATYCY PPS!

Po raz pierwszy w odrodzonej Rzeczypospolitej stajemy przed urnami wyborczymi. Musimy przeprowadzić pełną mobilizację naszych sił, aby zwycięstwo obozu demokratycznego było najpełniejsze, by nigdy już więcej siły rodzimego i zagranicznego wstecznictwa nie paraliżowały zwycięskiego pochodu mas pracujących ku coraz lepszej, coraz sprawiedliwszej, coraz potężniejszej Polsce.

Wybory musimy wygrać i wygrać jak najpewniej, jak najbardziej zdecydowanie. Nie wolno zmarnować ani jednego głosu, bo reakcja wie, że to dla niej ostatnia szansa w walce z obozem demokratycznym i rzucili na szalę wszystkie swe jawne i podziemne siły, by możliwie najbardziej nasze zwycięstwo zmniejszyć, by wprowadzić do Sejmu możliwie największą liczbę swych reprezentantów.

Przyszły Sejm ma dać Narodowi nową konstytucję, ma stworzyć podwaliny pod przyszły, wielki rozwój naszej Ojczyzny, musi więc w nim panować atmosfera pracy i spokoju, myśli głębokiej i troski największej o dobro Ludu całego. Nie wolno dopuścić, by tę atmosferę zakłócały jałowe burdy i spory, które wywołać zawsze potrafi nawet mała garść burżuazyjnych warchołów. Musimy zmobilizować wszystkich uświadomionych, musimy uświadomić tych wszystkich ludzi dobrej woli, których kłamliwa propaganda reakcji trzyma wciąż jeszcze z dala od obozu demokracji i postępu.

Byłoby błędem, którego nie przebaczyłaby nam nigdy historia, gdybyśmy przez opieszałość czy lekceważenie naszych obowiązków nie przeprowadzili w obecnej chwili odpowiedniej akcji uświadamiającej, gdybyśmy pożałowali wysiłku i pieniędzy, by rzucić masom wyborczym odpowiedni materiał informujący o naszych celach, osiągnięciach i d' m programie.

Nie chcemy zalewać wyborców potokami krzykliwej propagandy, nie chcemy wrzaskliwej reklamy i agitacji, ale słowem prostym, zrozumiałym, szczerym trafić pragniemy do mózgów i serc tych wszystkich, którym drogi jest los Ojczyzny, których własny interes społeczny wiąże z nami, choć oni sami z tego mogą nie zdawać sobie sprawy.

Wiemy, że program nasz jest programem ludzi pokój i wolność miłujących, ale musimy im go przedstawić, musimy im go pokazać, z nim zaznajomić.

Na tę akcję nie może naszej Partii zabraknąć środków materialnych. Żadna ofiara na ten cel nie będzie za duża.

Dlatego też Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej postanowił wezwać całą Partię do zbiórki na Partyjny Fundusz Wyborczy.

Do Komitetów Wojewódzkich wychodzi jednocześnie instrukcja o formie zbiórki i przekazywania pieniędzy. Obowiązkiem Komitetów partyjnych wszystkich szczebli jest bezzwłoczne wykonanie zakomunikowanych zarządzeń, obowiązkiem wszystkich członków i sympatyków PPS jest możliwie najszybsza i najwydatniejsza odpowiedź na ten apel.

NACZELNYM HASŁEM AKCJI ZBIÓRKOWEJ MUSI BYĆ JEJ POWSZECHNOŚĆ

Nawet z najmniejszych kwot urosnąć mogą wielkie fundusze, jeśli tylko na listach zbiorczych nie zabraknie nikogo, komu drogie są losy wolności, pokoju i socjalizmu.

Gdy cały aktyw partyjny poprze akcję zbiórki na fundusz wyborczy PPS — nie będzie ani jednego wartościowego Polaka, któryby nie zrozumiał celów i roli PPS, wtedy zwycięstwo nasze w wyborach będzie pełne, a przyszły Sejm będzie kuźnicą pracy dla dobra proletariatu i Państwa.

Po raz pierwszy PPS wzywa Was do ofiarności na cele partyjne, bo wie, że są one dziś nie tylko waszymi celami, członkowie i sympatycy PPS, ale celami Narodu całego.

Obóz demokratyczny z Polską Partią Socjalistyczną na czele w dniu 19. I. 1947 r. odnieść musi decydujące zwycięstwo, by nikt i nic nie zahamowało Waszej pracy nad odbudową potęgi Rzeczypospolitej.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

PPS-czuwa! walczy! zwycięża!

od niedzieli —

Byłem w tych dniach w Urzędzie Kwaterunkowym. W Wydziale Egzekucji. Nasłuchałem się różnych próśb, żalów, narzekań i gróźb — kierowanych przez poszczególnych petentów do kierownika i urzędników Wydziału. I przy jednej ze spraw zrobiło mi się jakoś nijako Przyszedł mianowicie jakiś zdemobilizowany żołnierz. Żeby go wprowadzono do przydzielonego mu mieszkania. I zaczął opowiadać...

Zaczął opowiadać, jak to otrzymał od Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej przydział, decyzją którego został wsiedlony do jednego z pokoi zajmowanych przez jednego z wyższych urzędników miejskich. Wsiedlony, no bo są pewne normy mieszkaniowe i dany urzędnik zajmował zbyt wiele pokoi.

Nasz zdemobilizowany dostał przydział, wsiedlono go, a żona wyższego urzędnika oświadczyła mu: „Panie! pan tu i tak nie będzie mieszkał! Mąż mój zna tego i tamtego, ma wpływy i pański przydział nic tu nie pomoże!..."

I faktycznie. Następnego dnia pokazała mu karteczkę, na której napisane było: decyzję na przydział mieszkania uchylam. A pod tym podpis. Podpis bardzo wysoko postawionej łódzkiej osobistości. No i — fora ze dwora.

Jeśli piszę o tym, to nie dlatego tylko, iż widziałem rozżalenie tego młodego człowieka, który mówił: obywatelu kierowniku!... ja nie mam wpływów!... wtedy kiedy ten pan zajmował swe mieszkanie — ja leżałem w okopach!... Piszę dlatego, że metody wyzyskiwania swego stanowiska urzędowego dla celów prywatnych — są, niestety, jeszcze od czasu do czasu stosowane.

I ja nie wierzę nawet, by dokument, który ta pani dyrektorowa pokazywała wsiedlonemu lokatorowi — był prawdziwy. Nie wierzę, gdyż ten ktoś, czyim nazwiskiem był podpisany, doskonale wie, iż nawet on nie może uchylać decyzji NKM-u. I myślę, że kontrolerzy, którzy po raz drugi poszli „wsiedlać" petenta, sprawdzili ten fakt i ewentualnie zrobili odpowiedni protokuł. Ale równocześnie jednak myślę, że to przeklęte: panie — mój mąż, to!... panie — ja należą do!... panie — szwagier mojej kuzynki to jest!... — winno raz wreszcie się skończyć.

A tych, którzy nie będą się mogli do tego przyzwyczaić—odpowiednio należy przeszkolić.

***

Do trzech razy — sztuka!...

Dwa razy już pisałem o nowym „führerze" niemieckim — panu Schuhmacherze. Dziś piszę po raz trzeci i przyrzekam, że ostatni... Przynajmniej w tym roku!...

A piszę, bo muszę. Schuhmacher odwiedził bowiem Anglię. Nie wiem, czy Anglicy pokazywali mu zburzone dziel-

500.000

Akcja werbunkowa — trwa!...

1 stycznia 1947 roku — jesteśmy Partią pół milionową!

***

Łapiemy sekretarza dzielnicy Fabrycznej — tow. Śniecikowskiego i sekretarza zawodowego tejże dzielnicy — tow. Dankowskiego.

Rozmawiamy o sukcesach ostatniego miesiąca. O sukcesach tylko jednej dzielnicy — Fabrycznej, a Łódź ma przecież dwadzieścia dzielnic partyjnych.

Moi rozmówcy nie chcą zbyt wiele mówić. Pokazują mi tylko sprawozdania i te mi wystarczają. Bo proszę:

W ciągu ostatnich tygodni zorganizowano Koła Partyjne przy następujących zakładach i instytucjach: 1) Fabryka Maszyn — Przędzelniana 33, 2) f-ma Barciński — Tylna 6, 3) Centralne Zjedn. Przemysłu Skórzanego — Piotrkowska 260, 4) Oddział Mleczarsko-Jajczarski „Społem", przy ul. Wólczańskiej, 5) f-ma Lewin — Al. Kościuszki 92, 6) f-ma Seelinger — Piotrkowska 186, 7) P. K. S. — Wigury 7, 8) Beteko — Piotrkowska 167, 9) f-ma Freidenberg — Kilińskiego 235, 10) Fabryka nr 24 — Piotrkowska 167, 11) Zakłady „Ferrum" — Kilińskiego 121, 12) Fabryka nr 7 — Boczna 6/8, 13) VII. Komisariat M. O. przy ul. Roosevelta i 14) Fabryka Kas Ogniotrwałych — Przejazd 16.

14 nowych Kół Fabrycznych. 14 nowych ognisk — z których promieniować będzie myśl socjalistyczna, z których szerzyć się będzie pepesowska Prawda.

A każde z tych 14 Kół — to zespół kilkudziesięciu nowych bojowników o nasze zawołania i ideały! A te 14 Kół — to kilkuset pepesowców — żołnierzy lepszego Jutra.

Lecz to nie wszystko jeszcze. Dzielnica Fabryczna ma przecież jeszcze inne Koła Fabryczne. Te które pracują od miesięcy czy nawet od lutego 1945 roku. Pytamy — jakie wyniki dała akcja werbunkowa na tych właśnie Kołach. Towarzysze odpowiadają: wystarczy dać jeden przykład — Koło Fabryczne przy dawnych zakładach Scheiblerowskich. Przed miesiącem liczyło ono 140 członków. Na 1 grudnia — miało ponad pięciuset i z całym spokojem możecie być przekonani, że ambitny cel, jaki towarzysze od Scheiblera podjęli — by na 1 stycznia mieć 1.000 członków — zostanie wypełniony. W tym samym tempie rozwijają się inne Koła, chociaż, oczywiście ilość członków nie wszędzie idzie w setki, bo nie wszędzie i nie we wszystkich zakładach czy fabrykach są setki pracowników.

— Czy wyróżnił się kto z towarzyszy ilością zwerbowanych członków?...

— Według dotychczasowych sprawozdań ponad trzydziestu towarzyszy zwerbował tow. Frenkiel z Państwowej Komunikacji Samochodowej i tow. Gumiński z „Reduty". Ale przecież akcja werbunkowa — jeszcze trwa!

***

Tak! Akcja werbunkowa — trwa!

Codziennie notujemy napływ nowych członków do naszej Partii. Do — Polskiej Partii Socjalistycznej. Do Partii — która od pięćdziesięciu czterech lat prowadzi lud Polski do walki o Socjalizm i Wolną, Suwerenną Polskę Ludową!

I 1 stycznia — będziemy Partią pół milionową!

***

Akcja werbunkowa trwa! stan.

---

nice Londynu ,które padły pod niemieckimi bombami i przedstawili listę wdów i sierot angielskich

Jeszcze raz mówię: nie wiem! Wiem zato, że pan Sch. czuje się w Londynie wyśmienicie, że zaraz po przyjeździe zwołał konferencję prasową, na której wystąpił w roli krytyka i nauczyciela polityki wielkich mocarstw, że ostro zaatakował uchwały poczdamskie, że wypowiedział się za amnestią dla „szarych członków" NSDAP (pamiętacie tych „szarych" i „zielonych"?), że domagał się dania możliwości przemysłowi niemieckiemu dla jego rozwoju, że domagał się zaprzestania demontażu fabryk niemieckich i że... jeśli dalej tak będzie jak jest, to w Niemczech może wybuchnąć rewolucja nacjonalistyczna.

I jeszcze jedno: w sprawach niemieckich granic wschodnich powoływał się pan Sch. na stuttgarcką mowę ministra Byrnesa.

I teraz jedno pytanie: czy my, towarzysze, walczący przez tyle lat z niemieckim barbarzyństwem, przypuszczaliśmy choćby na chwilę, że po zwycięskiej wojnie będą możliwe takie wystąpienia?...

Ale Anglicy to dziwny naród. I Amerykanie też.

Oczywiście nie wszyscy.

***

W tych dniach właśnie znalazł się w Związku Radzieckim syn prezydenta Rossevelta, który przed tym wraz ze swą małżonką zwiedził Niemcy, a obecnie wybiera się do Polski.

I Elliot Roosevelt oświadczył: „Podkreślam przede wszystkim konieczność denazyfikacji Niemiec. W pierwszym rzędzie muszą być wykorzenione wszystkie pozostałości hitleryzmu w Niemczech, by zapobiec możliwości powtórzenia się tego, czego byliśmy świadkami w niedawnej przeszłości". „Jestem głęboko przekonany, że każdy, naprawdę demokratyczny Amerykanin, popiera plan ,który daje narodowi polskiemu gwarancję przeciwko wszelkiej obawie o całość granic Polski. Jest rzeczą nader ważną, by naród polski otrzymał możność odbudowy swego życia gospodarczego i kulturalnego w spokoju, bez żadnego niebezpieczeństwa ewentualnej presji lub ingerencji w sprawy wewnętrzne Polski z zewnątrz".

Przyznam, że z radością czyta się takie słowa, które mówią, że nie wszyscy anglosasi myślą tymi samymi kategoriami, że nie wszyscy urządzają składki na biedne dzieci niemeckie, które, broń Boże, nie mogą być głodne lub nieubrane. Bo miłosierdzie angielskie tak daleko już się posunęło, że ponieważ i w Anglii nie wszystko można kupić co się chce i pewne rzeczy i pewne artykuły realizuje się tak jak u nas systemem kartkowym — podczas ostatniej zbiórki czekolady na „gwiazdkę" dla młodych hitlerątek ,niektórzy z obywateli Albionu oddawali kupony ze swych kart

— do niedzieli

przydziałowych. Żeby tylko niemieckie maleństwa miały czekoladę.

Tak, tak... Być może, że malcy niemieccy, gdy dorosną, będą się chcieli odwdzięczyć swym dobroczyńcom i pewnego pięknego wigilijnego wieczoru przywiozą znów do Londynu... bombki. Ale nie na choinkę.

***

Za dużo się rozpisałem o tych Niemcach i Anglikach. Ale to zawsze już tak mnie ponosi, gdy o nich mówię lub piszę i na to nie ma rady. A tu przecież tyle różnych spraw jest, o których chciałbym pisać, bo to i umowę w ostatnim tygodniu nasze partie robotnicze podpisały i o wyborach coraz więcej się mówi i Danina, i Chiny, i Palestyna, i Boże Narodzenie niedługo... I dlatego o żadnej z tych spraw nie będę pisał. Musiałbym bowiem pół numeru zapisać, a ja mam wyznaczoną ilość wierszy. Podziękuję zato naszym towarzyszom z Częstochowy za miłe słowa, które przesłali nam na temat naszej kochanej „Pobudki" i podziękuję im również za to, że potroili w ciągu krótkiego czasu ilość pobieranych egzemplarzy naszego tygodnika.

A możeby tak towarzysze częstochowscy napisali nam, jak tam u nich rozwija się ta nasza pepesowska robota?... Chętnie wydrukujemy! set.

O KOLPORTAŻU i „REDUCIE"

Jest sobota. Godzina 12. Siedzę przy biurku i przeglądam przyniesioną przed chwilą pocztę. Dzwoni telefon.

— Hallo! Tu redakcja „Pobudki"...

— Towarzyszu!... czy możecie nam przysłać, ale zaraz, 60 egzemplarzy „Pobudki"?...

— Kto dzwoni?...

— „Reduta"!...

***

O „Reducie" pisałem już przed kilka tygodniami w jednym z reportaży „pobudkowych". Od tego czasu często tam bywałem, przyglądałem się pracy naszych towarzyszy, czasem nawet im pomagałem i dziś — chcę znów „Reducie" kilka słów poświęcić.

I przede wszystkim jedno: „Reduta" zatrudnia około 1000 robotników. 90% tej cyfry — to kobiety, a olbrzymia część, bo blisko 70% — młodzież. I właśnie między kobietami i między młodzieżą — rozwija się praca naszego Koła i rośnie — nasze Koło.

Rośnie — bo w okresie ostatnich tygodni powiększyło się o 130 (stu trzydziestu) nowych członków! Rozwija się — bo poszczególni członkowie przejawiają coraz intensywniejszą aktywność.

Pisałem w moim reportażu — że towarzysze zobowiązali się do zorganizowania Koła OM. TUR-owego. I pisałem, że wierzę, iż się im to uda.

Dziś — „Reduta" ma koło OM. TUR-owe. Stworzone wysiłkiem towarzyszek i towarzyszy z Koła partyjnego.

***

Nie będę pisał o co tygodniowych zebraniach, o ożywionych dyskusjach, ani o pewnych jeszcze brakach czy niedociągnięciach naszego Koła. Nie będę pisał ani o sekretarzu, ani o przewodniczącym, którzy wkładają w pracę dużo serca i wysiłku i nie będę pisał o towarzyszach z dyrekcji, czy towarzyszkach z Koła OM.TUR-owego. Dziś chcę wspomnieć o towarzyszu Gumińskim, kolporterze naszej prasy socjalistycznej.

Przed dwoma miesiącami — „Reduta" brała do kolportażu fabrycznego 50 egzemplarzy naszego „Kuriera Popularnego" i 30 egzemplarzy „Pobudki". Dziś — biorą 600 egzemplarzy „Kuriera" i 450 egzemplarzy „Pobudki". Chociaż — nie! Nie 450, a 510 egzemplarzy, bo to przecież telefonicznie w sobotę dobrano jeszcze 60 egzemplarzy.

Czy te cyfry nie mają swojej wymowy?... Jeśli mają — to jest to zasługą przede wszystkim towarzysza Gumińskiego, który zatrudniony w straży przemysłowej, potrafi po 24-godzinnej służbie zostać jeszcze na dwie czy trzy godziny i rozprowadzić nasz tygodnik i dziennik między pracownicami i pracownikami zakładu.

I towarzysz Gumiński nie lubi się tym chwalić. Nie chwali się również, że zwerbował już powyżej trzydziestu nowych członków dla naszej Partii w okresie werbunkowym. Ale mówi zato, że zwerbuje jeszcze niejednego członka i że rozprowadzane w setkach egzemplarzy „Pobudka" i „Kurier" — to też jeszcze nie koniec, bo przecież „Reduta" zatrudnia 1000 pracowników.

I właśnie dlatego że nie chwali się, że uważa swą pracę za zwyczajny codzienny obowiązek pepesowca — piszę o nim. Nie poto bym ja go miał chwalić, ale — by go postawić jako przykład dla innych towarzyszy partyjnych. Gdyby każde Koło Fabryczne miało takiego towarzysza Gumińskiego — mielibyśmy pewność, że prasa nasza dotrze wszędzie tam, gdzie może i gdzie powinna.

I dlatego piszemy: **towarzyszu Gumiński! Nie dziękujemy Wam, za Waszą pracę! Mówimy tylko — że rozumiecie obowiązek, jaki nakłada na każdego z nas — honor należenia do PPS-u, i że z obowiązku tego wywiązujecie się lepiej niż dobrze.**

A „Reducie" życzymy — by stała się w najbliższym czasie prawdziwą redutą, **Redutą — socjalistyczną!**

s.

METODY

Drukowaliśmy w nr 37 „Pobudki" orzeczenie Sądu Koleżeńskiego Łódzkiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich w sprawie wniesionej przez Mariana Piechala skargi przeciwko Janowi Kottowi, w związku z wystąpieniem tego ostatniego na konferencji programowej P. R., odbytej 22 stycznia br. w Łodzi.

Sąd Koleżeński uznał, że wystąpienie ob. Kotta godziło w interesy moralne i materialne M. Piechala, że niewłaściwym jest, aby członkowie Związku działali na szkodę swych kolegów i uznał bezpodstawność jego wystąpienia.

To jest raz. A teraz dwa:

W nr 32 „Pobudki" w artykule pt. „O pewnym sprostowaniu słów kilka", odpowiadając na sprostowanie, które w związku z jednym z naszych artykułów zostało przez Związek Literatów zamieszczone w szeregu pism, pisałem: „wybaczcie mi również, że przypomnę sobie pewną konferencję, na której przez jednego z członków zespołu „Kuźnicy" w bardzo niewybredny, ale też odtwarzający pewne metody i pewną atmosferę sposób — zaatakowano kierownictwo literackie łódzkiej rozgłośni Polskiego Radia".

Urywek ten dotyczy właśnie sprawy: Kott — Piechal.

I zdawało się, że po orzeczeniu Sądu Koleżeńskiego Z. Z. L. P. — sprawa została ostatecznie załatwiona. A tymczasem....

Tymczasem z 48 nr „Kuźnicy" dowiadujemy się, że Kott wniósł sprzeciw do Sądu, gdyż w motywach orzeczenia powiedziano — że Kott nie był upoważniony przez zespół „Kuźnicy" do złożenia tego rodzaju oświadczenia.

Kott wniósł sprzeciw, Sąd Koleżeński spytał redakcję „Kuźnicy" czy upoważniła ona ob. Kotta do składania jego historycznego oświadczenia, a naczelny redaktor „Kuźnicy" — Stefan Żółkiewski stwierdził: „kol. Jan Kott był upoważniony przez zespół „Kuźnicy" do złożenia oświadczenia w dniu 22 stycznia br., że zespół „Kuźnicy" nie będzie współpracował z Polskim Radiem, ze względu na obecność w nim kierownika literackiego ob. Mariana Piechala.

A teraz trochę historii.

W czasie dyskusji, jaka miała miejsce na konferencji w Polskim Radio — zabrał głos ob. Kott. Wstał i zaczął mówić, żaląc się, że Polskie Radio nie nawiązało kontaktu z tak poważną grupą, jaką jest zespół „Kuźnicy". Mówił na ten temat długo i mądrze. I możeby wszystkich przekonał, gdyby na zakończenie swej mowy nie wyskoczył z jednym — ale... Tym — ale — było właśnie to „kuźnicowe" oświadczenie. I ono zaskoczyło obecnych. Bo najpierw pretensje, że P. R. nie nawiązało z nami kontaktu, a potym — ale my nie będziemy współpracowali tak długo, póty Marian Piechal będzie kierownikiem literackim łódzkiej rozgłośni.

Po tym — nasz bohater opuścił zebranie.

Tak było. I zdawało się, że ot, niepoważny wyskok Kotta... Może się przecież zdarzyć, nieprawda?... I teraz... teraz cała sprawa przybiera innej barwy. Bo to nie Kott — a cały zespół „Kuźnicy". Cały zespół Kuźnicy" uzależnia swą współpracę z Polskim Radiem od tego czy kierownikiem literackim łódzkiej rozgłośni jest X, czy Y. Cały zespół „Kuźnicy" tak pojmuje swój udział w szerzeniu kultury, bo przecież nikt nie zaprzeczy, że współ-

(dokończenie obok)

Metody

praca na odcinku radiowym, to współpraca w szerzeniu kultury.

I ja tu nie chcę bronić Piechala — jako kierownika literackiego rozgłośni łódzkiej, nie chcę go bronić — jako współpracownika „Pobudki" i nie chcę go bronić — jako mojego towarzysza partyjnego.

Chcę tylko spytać: jak nazwać tego rodzaju metody?... Jak nazwać fakt wymagania przez zespół ludzi, ludzi, którzy mają ambicję przewodzenia naszemu życiu kulturalnemu i intelektualnemu — wyrzucenia z posady, pozbawienia środków do życia swego kolegi — który im się nie podoba.

Ja nie wiem, czy tego uczono przed wojną w „Straży Przedniej" czy „Legionie Młodych". Być może... Ale wiem, że dziś — na określenie takiej atmosfery i takich metod — trzebaby było bardzo dosadnego określenia.

Przecież panowie z „Kuźnicy" mają wysokie ambicje. I czy ambicja ich nie uznaje żadnych oporów?... Czy w ich socjalistycznym i humanistycznym sposobie myślenia kategorie tego rodzaju metod są dopuszczalne i stosowne?...

Jeśli tak — to niestety, ale trzeba będzie najpierw bezradnie rozłożyć ręce, a potym użyć jakiegoś dosadnego określenia.

JU.

CO NAJCIEKAWSZE

FAŁSZYWY MONTGOMERY

Naczelne dowództwo hitlerowskiej armii zostało zawiedzione co do daty inwazji na Europę — 6 czerwca 1944 — dzięki zjawieniu się marszałka polnego Montgomery na terenach śródziemnomorskich na kilka dni przed rozpoczęciem inwazji. Został on oficjalnie i z całą ceremonią przyjęty przez marszałka Sir Henry Mitland Wilson w Algierze. Zwiedził on szereg innych głównych kwater wojskowych.

Agenci faszystowscy podali przez radio do Berlina wiadomość, że Monty (zdrobnienie nazwiska marszałka) przebywa daleko od swej bazy inwazyjnej. Istnieją dowody obecnie ujawnione, że dzień inwazji był dla nieprzyjaciela niespodzianką.

A tymczasem marszałek Montgomery był w Anglii. Nad morze Śródziemne przyleciał porucznik Clifton James, z zawodu aktor, sobowtór marszałka.

James przygotowywał się starannie do odegrania swej roli. Spotykał się przez jakiś okres z marszałkiem w pewnej ustronnej miejscowości północnej Anglii i studiował wytrwale jego głos, gesty, chód i charakterystyczny sposób salutowania. Należało jednak pokonać pewną szczególną trudność. W pierwszej wojnie światowej, podczas walk nod Sommą, stracił James jeden palec u prawej ręki. Ten brak nie dał się zataić, bo przecież trzeba było salutować. Aktorowi dorobiono więc sztuczny palec i porucznik Clifton mógł spokojnie grać swą rolę.

PRECZ Z MUCHAMI.

Posiadamy nareszcie szanse na skończenie z plagą much. Tajemniczym środkiem chemicznym, który dokona tego dzieła, jest dichloro — diphenyl — trichlorethane, znany pod krótką nazwą DDT.

Środek ten jest tak skuteczny, że muchy giną, kiedy tylko siądą na ścianie skażonej nim. Zdaniem uczonych — DDT jest trucizną na owady, która działa przynajmniej przez 265 dni po jej użyciu. Nie wiadomo jeszcze jak długie jest jej dalsze działanie, bo zaniechano prób po 265 dniach, lecz trwać może ono znacznie dłużej.

Uczeni dokonują teraz prób mieszania DDT z farbami olejnymi i wodnymi. Jak dotąd, rezultaty mieszania z wapnem są całkowicie zadawalniające, a wyniki te zachęcają entomologów do dalszych eksperymentów z farbami.

Nawet po 6-ciu miesiącach wapno zawierające małą ilość preparatu, działa zabójczo na muchy i nie traci swej skuteczności.

ZASTOSOWANIE ENERGII ATOMOWEJ W MEDYCYNIE.

Angielscy uczeni pracują nad zagadnieniem wykorzystania energii atomowej dla celów medycyny. Wstępne badania pozwalają przypuszczać, iż energia atomowa będzie wielce pomocna przy zwalczaniu raka.

KONIEC SWINGU.

Swing — popularny taniec, wychodzi już z mody na zachodzie. Następuje powrót od spokojnych tańców, w których można odróżnić melodię, a nie tylko bicie w bęben.

W Ameryce

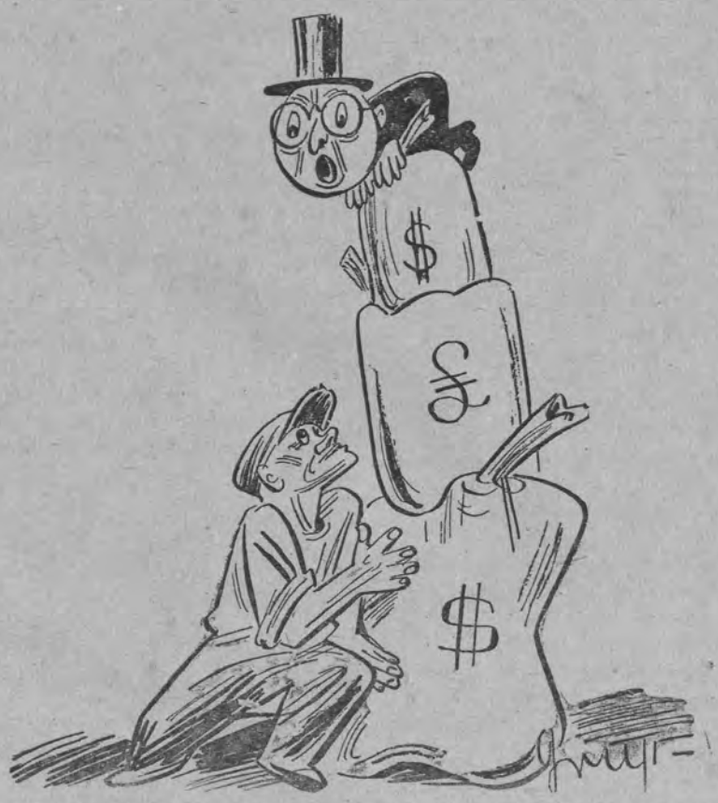

Amerykański kapitalista: Hej tam, człowieku!... przestań się tak mocno opierać.

Budujemy Partię pół milionową

Czy czytasz wiersze?

Niedawno tygodnik literacki „Odrodzenie" wystąpił z dyskusją na temat sytuacji dzisiejszej poezji w Polsce. Dyskusja nie została podchwycona ani przez pisarzy ani przez czytającą publiczność. A szkoda. Chociaż milczenie w tej sprawie można wziąć za dowód obojętności dla tej ważnej bądź co bądź dziedziny życia artystycznego i wzruszenia, jaką stanowi sztuka poetycka.

„Odrodzenie" uważa za objaw niepokojący spadek zainteresowań ze strony czytającej publiczności dla poezji. Czy czytasz wiersze? Odpowiedź na to wypada często negatywnie. Nie dociekając narazie przyczyn stwierdzamy fakt: poezja nie budzi tego zainteresowania, co w czasie konspiracji. Tak, ale wtedy słowo było potrzebne jak chleb. Nieliczne drobne wiersze konspiracyjne w prasie i w pismach ulotnych nie mogły zaspokoić głodu. Poezja w latach walki z hitleryzmem spełniają kolosalną rolę narodową i społeczną. Jeszcze wyjściu poezji z podziemi towarzyszył ten sam entuzjazm. Przepełnione publicznością sale. Namiętne dyskusje i rozmowy. Rozchwytywanie pierwszych tomików poetyckich.

Później i aż do dziś sytuacja poezji zaczyna się pogarszać. W dużym mieście na poranek poetycki w dobrze opalonej sali przyjdzie tylko kilkadziesiąt osób. Wydawcy coraz niechętniej patrzą na przedkładane im zbiory poezji. Tomy najlepszych poetów zaczynają już zalegiwać na półkach. Miał rację Przyboś, że ze swym powojennym startem pospieszył się już w roku ubiegłym — ciągnie swoje wywody nieco przypodchlebnie krytyk „Odrodzenia".

Istotnie sytuacja poezji jest kiepska. Ostatnio wydawane tomiki liczą zaledwie po 1 tysiącu nakładu, gdy zaraz po wojnie miały po 10 tysięcy egzemplarzy. Sytuacja poezji jest kiepska, ale są znaki na ziemi, że głód poezji istnieje mimo wszystko i tylko poeci nie mogą dać (czy też nie umieją) odpowiedniego pokarmu. Kto zetknął się z dzielnicą roobtniczą, kto brał udział w życiu świetlicowym, występował jako prelegent wobec masowego audytorium — ten będzie znał wagę słowa w środowisku robotniczym bardzo chłonnym i wrażliwym zarówno na prawdę społeczną jak i estetyczne piękno. Ale prawda społeczna i polityczna oraz estetyczne piękno muszą być harmonijnie połączone, pogodzone wnikliwą sztuką artysty. Zatem żądacie poezji okolicznościowej? — zapyta pięknoduch. Nie żądamy! Sądzimy tylko, że to samo społeczeństwo domaga się poezji epickiej zrozumiałej i dostępnej dla zbiorowego odczuwania poezji, która potrafiłaby odegrać rolę czynnika społecznego, narodowego i politycznego. Krótka poezja, która byłaby miarą zbiorowych przeżyć.

Tej roli nie może odegrać awangarda i wszelkie kisiele po Peiperze czy Przybosiu.

Przemiany powojenne, przemieszczenia ustrojowe wysuwają nowy typ obywatela-chłopa i robotnika jako współgospodarzy kraju. To jest zarazem nowy konsument kultury. On rośnie, gdy warstwa inteligencko-mieszczańska znajduje się w zaniku.

Ale niestety w dziedzinie życia duchowego, szczególnie w dziedzinie poezji nie widzimy równie doniosłych kardynalnych zmian. Nie ma odpowiednika literackiego wielkich wydarzeń w naszej historii, jakie stanowią reforma rolna, upaństwowienie fabryk i tworzenie Polski Ludowej. Życie nabrało rozpędu i ostro skręca na lewo. W poezji — ten sam co przed wojną kawarniany estetyzm awangardy. Dla kogo? Stanych konsumentów nie ma.

Krytyk „Odrodzenia" zauważa, że dobrze się stało, iż Przyboś pośpieszył się ze swym startem powojennym i wydał swój tomik „Miejsce na ziemi" zaraz po wojnie. I dobrze i źle. Cenię Przybosia, jako odkrywczego poetę, ale sądzę, że wychowanie konspiracyjnych konsumentów poezji po wojnie trzeba było zacząć raczej od klasyków i Staffa. Zresztą krytyk „Odrodzenia" sam to pośrednio uznaje pisząc „Jednostronnym byłby jednak sąd, że poezja dzisiejsza nie ponosi żadnej winy w tym, iż jej pozycja się kurczy. Styl poezji bywa często trudny i wymaga przygotowania, ażeby w nim zasmakować."

Słusznie, ale zupełnie co innego jest trudny styl dobrej poezji a co innego maniactwo trudnego stylu. Gdy czytam młodych adeptów Przybosia w „Odrodzeniu" nie mogę ani rusz zrozumieć, czemu ludzie ci, mający tak mało do powiedzenia, starają się swoją ubożuchną matematykę wyrazić w skomplikowanej a czasem wręcz dziwacznej formie.

W tymże numerze „Odrodzenia", rozważającym sytuację dzisiejszej poezji, odnajdujemy wiersz pewnego poetyckiego młodzieńca pt. „Katastrofa". Czytamy m. in. „Chłopiec liczył słupy uciekające, domki, krowy, uśmiechnięte zady kobiet na kartofliskach, zachodzące słońca". Otóż, czytelnik doczyta do owych „Uśmiechniętych zadów" i ma dość. Nie należy poezji kompromitować, nie należy zniechęcać do niej czytelników.

I tu leży duża wina samych poetów. Mania wyrażania się jak najzawilej, jak najcudaczniej. Nieudolni naśladowcy Przybosia ośmieszają tego wartościowego i ciekawego w sensie odkrywczym poetę. Prawdziwa indywidualność poetycka jest niepowtarzalna. T. zw. szkoła Przybosia oddaje złe usługi swemu mistrzowi. Kompromituje wzór.

Tam, gdzie ta maniera nie dotarła, na prowincji, na Ziemiach Odzyskanych, jak to „Odrodzenie" samo zauważa, panuje jednak kult poezji. Póki oczywiście awangardowi grafomani nie przyjadą i nie popsują marki i smaku.

Grzegorz Timofiejew

„Wiatr od morza"

Dzieło to, wznowione po ostatniej wojnie przez Państwowy Instytut Wydawniczy, nie potrzebuje właściwie recenzji. Oceniło je bowiem już pokolenie, dla którego „Wiatr od morza" stał się biblią narodowej marynistyki, szkołą miłości do prapolskiego przymorza, dziś dopiero odzyskanego. Najmłodszemu pokoleniu „Wiatr od morza" wyjaśni przyczyny bohaterstwa obrońców Westerplatte, Gdyni, Helu, odyseję polskich jednostek morskich w 1939 r. oraz determinację polskich marynarzy w alianckich konwojach.

Żeromski w „Wietrze od morza" uczył, że nie ma szczęścia dla Polski i spokoju, póki upiór germanizmu nie zniknie nad polskim Bałtykiem. Ściągnął tym na siebie w wielu krajach zarzut germanofolii, co unicestwiło w swoim czasie z kolei jego szanse do uzyskania nagrody literackiej z fundacji Nobla.

Jeśli okoliczność ta była kiedykolwiek osobistą tragedią Żeromskiego, to aktualność jego dzieła w oswobodzonym znów narodzie polskim będzie najlepszym dowodem czci i pamięci dla tego wielkiego pisarza.

Rozpowszechniajcie „POBUDKĘ"

Zamiast kieliszka wódki... kieliszek tranu

(Korespondencja własna „Pobudki")

Przyjezdny do Norwegii z trudem tylko uwierzyć może, że kraj ten przeżył pięcioletnią okupację i to w formie znacznie ostrzejszej, niż oszczędzane przez Niemców państwa Zachodnie. Na każdym kroku widać dobrobyt i zadowolone twarze. Norwegia powraca do swego stanowiska jako kraj morski, kraj wielkiego handlu drzewem, kraj turystyki i sportu. Nikt w Norwegii nie mówi, ani nie myśli o przeszłości. Stało się — to trudno. Minęło — tym lepiej. Pracujmy i patrzmy ku przyszłości.

BEZ ZBYTNIEJ ELEGANCJI.

Na ulicach Oslo nie widzi się wspaniałych mód, które cechują dzisiejszy Paryż i Londyn, a nawet Brukselę, nie widzi się luksusowych samochodów i w ogóle wystawnego bogactwa. Miasto jest stonowane, wszyscy ubrani są mniej więcej tak samo dobrze, ale nie wystawnie. Podkreślić należy, że nigdzie nie widać ani żebraków, ,ani handlujących na ulicy dzieci. Kobiety — mimo panujących chłodów — na ogół nie noszą pończoch, a jeśli noszą, to sporządzone z materiałów zastępczych, produkowanych w Szwecji. Pończochy takie z pewnością nie są elegenckie, o pojechaniu „oczka" mowy nie ma, natomiast, jeśli się podrą, to żadne cerowanie nie pomaga. Ubrania mężczyzn zrobione są z przetworów drewnianych i z wełną nie mają nic wspólnego.

ZAMIAST MIĘSA... LANGUSTY.

Mimo tych pozorów dostatku nie da się zaprzeczyć, że gospodarka narodowa Norwegii ucierpiała w znacznym stopniu. Prawie cała flota norweska była na usługach Aliantów w czasie wojny, a co to znaczy ,każdy łatwo może sobie wyobrazić. Połowa tej floty spoczywa na dnie oceanów, zatopiona przez łodzie podwodne. W dużej mierze nienaruszona została tylko flota rybacka. Toteż podczas, gdy o mięso badzo trudno (kraj importował mięso przed wojną), w każdym straganie można otrzymać rarytas dla Europy środkowej, wielką langustę. Sprzedaje się też bardzo dużo ryb po niskich cenach. Chleb i mleko sprzedaje się na kartki, ale nie ma braku tych towarów. Sprzedaż kartkowa następuje tylko dlatego, by zboża nie marnować i uniemożliwić dawania go bydłu. Za to Norweg zapomniał smaku... jajek. Jajka sprowadzano z Danii, a także z Polski. Wojna przerwała ich dostawy, a obecnie handel międzynarodowy nie doszedł jeszcze do przedwojennej normy, gdyż Niemcy wypuścili w Norwegii bezwartościowe pieniądze, które nie mogą być podstawą w rozliczeniach międzynarodowych, Norwegia może więc pozwolić sobie tylko na najkonieczniejszy import.

CZYSTOŚĆ I ZDROWIE.

Turysta nie będzie się z pewnością zachwycał pięknością miast norweskich, które są wszystkie bardzo do siebie podobne, zbudowane masywnie (przeciwko mrozom), bardzo jednostajne i bardzo brzydkie. Natomiast społecznik zwróci uwagę na popisową wprost czystość tych miast, na rozwój szpitalnictwa, na wzorowe szkoły, dziecińce, przedszkola, parki itd. Rząd norweski od kilkudziesięciu lat dba o podniesienie stanu zdrowotności miast i jest to łatwo widoczne na każdym kroku. Nawet w dzielnicach portowych, w dokach, na placach targowych nigdzie nie znajdzie się ani skrawka papieru, ani skórki ,ani biletu tramwajowego. Bardzo wysokie kary nakładane na opornych w szybkim czasie oduczyły ludność od zaśmiecania miasta. Równocześnie powstały piękne szpitale, gdzie chorzy znajdują tanią i doskonałą opiekę. Zdrowotność tego narodu północnego jest wielka i w dużej mierze umożliwiła mu przetrwanie wojny. Racje żywnościowe były bardzo niskie, a mimo to proporcjonalnie wymierało w Norwegii więcej Niemców - okupantów, niż Norwegów. Niemcy przeważnie nie wytrzymywali wysokich mrozów i mglistej pogody deszczowej.

„CIĘŻKIE CZASY" DLA ALKOHOLIKÓW.

Równocześnie z akcją utrzymania porządku ,postępują inne zarządzenia zdrowotne. Prostytucja zakazana jest ustawą z 1888 roku i rzeczywiście prostytucji nie ma. Tak samo zakazane jest pijaństwo. Przy stwierdzeniu pijaństwa trzej lekarze wydają świadectwo tej „choroby" i pacjent wędruje do szpitala — urządzonego zresztą luksusowo. Szpital taki robi na pierwszy rzut oka wrażenie sanatorium dla milionerów. Pacjent poddany jest gruntownej kuracji i wypuszczony na wolność tylko o ile istnieje gwarancja, że nie powróci do nałogu. Rodziny alkoholików, które mogą opłacać pobyt, są do tego zmuszone ustawowo, biednych utrzymuje się za darmo. Jaki rezultat? Nigdzie w Norwegii nie spotyka się człowieka pijanego i nie jest się narażonym na awantury.

PRZEDE WSZYSTKIM DZIECI

Dzieci są przyszłością każdego narodu. Rząd norweski obok bezpłatnej nauki wprowadził w szkołach także bezpłatne śniadania zestawione według przepisów najwybitniejszych lekarzy dietetystów. Każde dziecko norweskie jest więc chociaż raz na dzień odżywiane jednolicie i to składnikami zdrowotnymi. Ma to wpływać na łagodność charakteru i pracowitości. Rezultaty są bardzo zadawalające, bo Norwegowie są jak wiadomo uparci w pracy i bardzo silni. Śniadanie to składa się z następujących smakołyków: ćwierć litra mleka, kawałek chleba z margaryną witaminową, kieliszek tranu, kawałek sera i połówka jabłka lub pomarańczy.

KOBIETA NORWESKA

Kobieta norweska uzyskała jedna z pierwszych w Europie pełne prawa... mężczyzn, już w roku 1854. Od 1907 roku Norweżki głosują na równi z mężczyznami, od 1911 otrzymują bierne prawo wyborcze i wchodzą do „stortingu" (parlamentu). Wszystkie matki-wdowy, rozwiedzione lub w ogóle nie mające męża, otrzymują państwową zapomogę dla siebie i dziecka w wysokości wystarczającej na najskromniejsze utrzymanie. Dziecko nieślubne ma pełne prawa spadkowe dzieci ślubnych. To wszystko kosztuje i Norwegia musi dużo eksportować aby pokryć swój budżet. Wiele wodospadów zapewnia tanią energię elektryczną. Norwegia eksploatuje swe lasy i w formie drewna i w przeróbce na papier, wreszcie konserwy rybne. Główny dochód Norwegii pochodzi jednak z wynajmowania okrętów swej poważnej floty handlowej. Ponieważ flota ta obecnie znacznie zmalała, powojenny budżet norweski nie doszedł jeszcze do równowagi. Norwegowie jednak zakasują rękawy i pracują rzetelnie.

well.

Jak powstała Pierwsza Międzynarodówka

We wrześniu rb. minęło 82 lata od pamiętnego dnia, w którym robotnicy francuscy solidaryzując się z płomiennym protestem robotników angielskich, na wieść o zdławieniu polskiego powstania, wysłali do Londynu delegację. Jej udział w wielkim meetingu, odbytym łącznie z robotnikami angielskimi w hali św. Marcina, w dniu 28 września 1864 r. stanowi o początku istnienia pierwszej Międzynarodówki.

Ogólne zasady teoretyczne, na których Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze oparło swój sens istnienia, streszczały się następująco: wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotników; walka o to wyzwolenie nie powinna stać się walką o przywileje klasowe, lecz o ustanowienie dla wszystkich równych praw i obowiązków. Źródłem niewoli tak politycznej jak moralnej i materialnej jest zależność robotnicza od kapitału. Zatym celem klasy robotniczej jest poprawa jej stanu ekonomicznego, a środkiem do celu wszelkie ruchy polityczne. Dotychczasowe wysiłki klasy robotniczej o poprawę warunków bytu rozbijały się o brak solidarności między robotnikami różnych gałęzi pracy w poszczególnych krajach oraz brak braterskiej łączności robotników różnych krajów. Wyzwolenie robotników nie jest tylko zadaniem wyłącznie narodowym, lecz zagadnieniem, które obchodzi wszystkie społeczeństwa cywilizowane, a więc i rozwiązanie problemu zależy od teoretycznego i praktycznego współdziałania tych społeczeństw.

Międzynarodówka, głosząc powyższe zasady postępowania względem wszystkich ludzi — bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wypisała na swych sztandarach wartości najwyższe: prawdę, sprawiedliwość i moralność.

Emigranci polscy, a zwłaszcza radykalni demokraci, doceniając znaczenie rozwijającego się ruchu, od pierwszych dni istnienia Międzynarodówki sympatyzowali z nią i wspierali ją w miarę swych sił.

Jednak sekcja polska nie powstała przy Międzynarodówce, na wzór innych sekcji narodowych. Powodem były tarcia wewnętrzne, a nawet jawny sprzeciw niektórych członków Międzynarodówki, dążących do zupełnego usunięcia z jej programu walki politycznej. To lekceważenie roli walki politycznej prowadziło do błędnych wniosków, że cały ciężar zagadnienia socjalizmu polega jedynie na walce ekonomicznej. Błąd ten miał z czasem stać się jednym z czynników rozkładu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, oraz jeszcze jednym więcej doświadczeniem, że walka z kapitalizmem nie może rozwijać się bez jednoczesnej walki z państwem kapitalistycznym.

Nic jednak nie zdołało stanąć na przeszkodzie młodej organizacji robotniczej. Cały szereg londyńskich stowarzyszeń robotniczych zgłasza do Międzynarodówki swój akces. Włoska organizacja robotnicza w Londynie, licząca 350 członków, jest pierwszą komórką zagraniczną, jaka przystąpiła do Międzynarodówki. Niebawem i z kontynentu poczynają napływać dobre wieści. W Niemczech, Szwajcarii, Belgii i Francji powstają szeregi stowarzyszeń robotniczych w celu przyłączenia się do Międzynarodówki.

Klasycznym krajem Międzynarodówki stała się w krótkim czasie Szwajcaria dystansując robotnicze związki angielskie i świecąc przykładem, jak powinna rozwijać się prawdziwa forma proletariackiego ruchu robotniczego. Powstają więc kasy chorych, z których korzystać mogą kobiety i dzieci do lat 10; lekarz i apteka są bezpłatne. Powstają robotnicze kasy oszczędności zaliczkowe konsumcyjne, produkcyjne, powstają banki ludowe oraz własne lokale dla zebrań naukowo-oświatowych i towarzyskich. Na czoło stowarzyszeń robotniczych wybija się jedna z sekcji (w la Chaux de Fonds) organizacją robotniczej kasy zaliczkowej oraz projektem wybudowania prawdziwego pałacu robotniczego o 300 pokojach mieszkalnych, wielkim lokalu dla wspólnej kuchni, warsztatach spółdzielczych, sklepach spożywczych, rzeźni, piekarni, salach odczytowych, izbach szkolnych dla dzieci, łazienkach i pralni.

Niewątpliwym sukcesem Międzynarodówki było również to, że oprócz stowarzyszeń robotniczych, przystąpiły do niej liczne związki zawodowe.

Udział Polaków w działalności Międzynarodówki przejawnia się od pierwszych chwil jej istnienia. Współpraca Polaków: doktora Wolfa i Fontany w Komisji Organizacyjnej Stowarzyszenia podkreślały znaczenie sprawy polskiej w skali międzynarowej. To sama znaczenie miało również stworzenie przy Radzie Głównej I Międzynarodówki urzędu sekretarza korespondenta dla spraw Polski. Urząd powyższy, zorganizowany po wypadkach Komuny Paryskiej, powierzony został gen. Walerianowi Antoniemu Wróblewskiemu powstańcowi z 1863 r. oraz bohaterskiemu dowódcy 2 armii Komuny, członkowi — pod koniec swego życia — Polskiej Partii Socjalistycznej.

Polacy w Komitecie Międzynarodówki posiadali wielkiego przyjaciela w osobie Karola Marksa. W tak zwanym Adresie Inauguracyjnym Międzynarodówki będącym początkowo jakby jej oficjalnym programem, Marks w sposób jasny i niedwuznaczny określił znaczenie „bohaterskiej Polski" w układzie europejskim.

Chociaż wewnątrz Stowarzyszenia istniały ugrupowania sprzeciwiające się powstaniu sekcji polskiej, to jednak sympatie dla naszego ujarzmionego narodu były tak żywiołowe, że ilekroć na Kongresach Międzynarodówki poruszane były sprawy odbudowy Polski, rezolucje w tej kwestii przechodziły większością głosów. Tak było na pierwszym Kongresie I Międzynarodówki obradującym w Londynie między 25 i 29 września 1865 roku, który na parządku swych obrad postawił sprawę odbudowy Polski. Nie zabrakło na tym Kongresie reprezentanta Polski — Konstantego Bobrzyńskiego, emigranta z 1848 roku. Tak było i w roku następnym 1866. Na Kongresie w Genewie, na którym w 9 punkcie porządku obrad znowu postawiona została sprawa Niepodległości Polski. Stało się to wtedy również za sprawą Karola Marksa, który przypomniał o „konieczności odbudowania Polski na demokratycznych i socjalistycznych podstawach."

Polskę wówczas reprezentował Józef Ćwierciakiewicz.

Na następnych Kongresach Międzynarodówki sprawa Polski nie była już więcej podnoszona. Jednak niezachwiana w tej sprawie postawa Międzynarodówki wpłynęła na zjednoczenie sympatii emigracji polskiej o zabarwieniu radykalnym. Po powstaniu styczniowym coraz większe rzesze emigracji polskiej poczęły skłaniać się ku socjalizmowi.

Upadek I Międzynarodówki wiąże się bezpośrednio z walką wewnętrzną jaką musiał prowadzić marxism: z proudhonizmem, i bakuninizmem. Właśnie skrzydło Proudhona było skrzydłem hołdującym ekonomizmowi, negującym wielkie znaczenie walki politycznej, a co za tym idzie występującym przeciw manifestowaniu kwestii polskiej. Ze skrzydłem tym musiało nastąpić zerwanie. Grupa Bakunina, wyraźnie anarchiczna, doprowadziła z czasem do wydzielenia się całkowitego anarchizmu w oddzielną grupę. To borykanie się z obu skrzydłami w ciągu lat istnienia I Międzynarodówki doprowadziło do jej rozbicia.

Odrodzenie się międzynarodowego ruchu robotniczego nastąpiło w krótkim czasie, lecz już na zasadach dostosowania się do zmienionych warunków w ogólnym układzie sił Europy po wojnie niemiecko-francuskiej i doświadczeniach „Komuny Paryskiej 1871 r. W roku 1899 nastąpiło połączenie odrębnych Partii socjalistycznych. Ta nowa Międzynarodówka nie miała już charakteru jednej wielkiej międzynarodowej organizacji, lecz stała się blokiem Partii socjalistycznych

Mickiewicz -- wielki bojownik o wolność!

W dniu 26 listopada br. minęła dziewięćdziesiąta pierwsza rocznica śmierci Adama Mickiewicza, jednego z najznakomitszych poetów literatury światowej, wieszcza, bojownika i ojca Demokracji Polskiej, który od goethowskiego sentymentalizmu ballady i romansu, poprzez ckliwość romantyczną Jana Jakuba Rousseau i bunt byronowski przechodzi wreszcie krokiem zwycięskim do rewolucjonisty.

Uczeń Lelewela i braci Śniadeckich wyniósł w młodości wiedzę głęboką i szeroki światopogląd oparty na szlachetnie pojętej ogólnoludzkiej etyce, dając już tym wyraz w osławionej „Odzie do młodości":

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości, całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

Tak zaczyna swą odę, ludzkość całą miłujący poeta, by zakończyć ją słowami:

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody
Zbawienia, za tobą słońce...

Jutrzenka swobody dla uciśnionych narodów Europy poczynała już rzucać wtedy swe pierwsze jasne promienie, na dwa przeciwległe krańce Europy, na której z jednej strony Puszkin, a z drugiej Byron panowali niepodzielnie. W podziemiach dudniły wtedy jeszcze nieprzebrzmiałe echa krwawo stłumionej Wielkiej Rewolucji Francuskiej, sprzyjające rozwijającemu się podówczas prądowi zachodnio europejskiego orientalizmu, z którego narodziły się „Sonety krymskie".

Petersburg, Weimar, Drezno, Paryż i Rzym — oto trasa, na której kształtowała się ideologiczno - psychiczna jedność wielkości, której potencjonalność gromadziła się w ogólnoludzkiej miłości skłóconego świata.

On jeden tylko przebył tę drogę zbuntowanego rewolucjonisty i bojownika, pozostawiając w miłych blaskach księżycowego spartakonizmu Norwida, Słowackiego i Krasińskiego, zbłąkanych w nierealnych kształtach narastającej rzeczywistości.

Heglowska interpretacja świata przechodzi bez głębszego wrażenia i nie znajduje oddźwięku w znękanej duszy po upadku powstania listopadowego. Wyrzuty sumienia dręczyć poczynają poetę-bojownika i żal, że nie padł jego ofiarą, jako gorliwy patriota i syn miłujący ojczyznę. Stąd też wywodzi się Jego późniejsza żądza czynu. A kiedy pokonani wygnańcy w Dreźnie, odbiegając od pokonanej rzeczywistości w romantyczno - ckliwym inkauście topili swą gorycz i żal, Mickiewicz pisze trzecią część „Dziadów", zaklinając wzorem Saint - Martina, tajemnice nadchodzącego wyzwolenia w liczbie 44. Bezładny marazm mesjanistyczny ulatnia się szybko z anachorety, czyniąc rzeczywistego bojownika o wolność zgnębionego żywego człowieka, czego odpowiednikiem była podróż do Rzymu, celem organizowania legionu polskiego do walki o wolność Włoch z austriacką agresywnością terytorialną. Kończy się przecież utopijna ideologia romantycznego światopoglądu, w którym przejawiały realistyczne pobłyski. Kończy się wreszcie i wielkość ziemska geniusza w wielce tajemniczych okolicznościach na dalekiej ziemi tureckiej. Wielki znawca psychologii ludzkiej, mistrz o zacięciu Rembrantowskim w malowaniu typów, zaklętych w dźwiękach bethowenowskich, rewolucjonista - bojownik, reformator, demokrata i gorący patriota, był Mickiewicz jednym i jedynym na przestrzeni ówczesnego schyłkowego wieku, który wysoko niósł sztandar wolności narodów.

W kwestii rolnej, reformatorskie idee rzucił śmiało Mickiewicz już bardzo wcześnie, które w jakiś czas po tym podjął dopiero wielki prorok z Jasnej Polany w „Zmartwychwstaniu".

Otwórzmy dwunastą księgę „Pana Tadeusza", gdzie w czasie uczty powiada Tadeusz:

„Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzeknę,
I oddam los włościanów pod ludu opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnymi.
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą".

Czytamy dalej:

„Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,
— Zdrowie państwu naszemu ze łzami krzyknęli.
Tadeusz krzyknął: — Zdrowie spółobywateli
Wolnych, równych Polaków!
Wznoszę Ludu zdrowie!"

A zważyć należy, że rzucenie wówczas takich demokratycznych haseł jak: wolność ludu, zniesienie pańszczyzny, było na ówczesne stosunki polskie dość ryzykowne, mimo, że nastroje paryskie sprzyjały temu znakomicie. Nawet internacjonalistyczne hasło znajduje swój wyraz w twórczości wieszcza Narodu Polskiego. O księdze Pielgrzymstwa Narodu Polskiego, w której powiada poeta: „Bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni".

Również echo znalazły przepowiednie o upadku władzy królewskiej:

„Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy nadymacie się z rodu waszego i mówicie: „Mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi, panami i królami Europy". A oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: „Darujcie nam życie, bo nie było w rodzie naszym ani jednego króla, ani jednego eskwajra".

W „Grażynie" znajdujemy również głęboką nienawiść słowiańską do buty i zaborczości niemieckiej,

„Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uścisnąć".

Albo weźmy dalsze zwrotki:

„Przebrzydły zakon podobny do smoka.
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy".

Oto jaką wielką nienawiścią pałał poeta do buty i zbójectwa germańskiego. Słowianinem był i do braterskiej przyjaźni ludów nawoływał, pisząc w wierszu „Do przyjaciół Moskali":

Poznacie mnie po głosie. Pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem, jak wąż, łudziłem despotę,
Lecz wam odkryłem tajnię, zamknięte w uczuciach
I dla was miałem zawsze gołębią prostotę.

Jednak ponad wszystko i wszystkich ukochał Mickiewicz Ojczyznę swoją, do której z każdego jego utworu przebija wielka, głęboka, żarliwa miłość i bezapelacyjne oddanie siebie w ofierze:

„Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, że utrzymacie Rzeczpospolitą wielką i piękną".

Był wieszczem, poetą, artystą, myślicielem i bojownikiem, lecz przede wszystkim był gorącym patriotą Polski. Był Jej synem.

Antoni Kasprowicz.

Współpraca słowiańska nakazem chwili

Słowianie stanowią grupę narodów młodych. Może dlatego częstsze są w tym łonie antagonizmy, silniej grają uczucia. Wiadomo, że ani Polacy z Ukraińcami, ani Czesi ze Słowakami nie żyli przed wojną dobrze. Zabór rosyjski w b. Królestwie zostawił także ujemne wspomnienia, jakkolwiek nikt z rozsądnych ludzi nie utożsamia caratu z rewolucyjnym ludem rosyjskim. Mimo złe tradycje i właśnie przezwyciężając stare narowy, powinniśmy dążyć do zgodnego współżycia ze wszystkimi narodami słowiańskimi. Zjednoczeni Słowianie reprezentują potęgę militarną i gospodarczą oraz kulturalną. Współpraca Słowian stanowi w Europie poważny czynnik siły i źródło utrzymania pokoju. Szczególnie dla narodu poskiego konieczna jest przyjaźń z ościennymi narodami słowiańskimi, gdyż przyjaźń taka stanowi gwarancję naszej niepodległości. Préz. KRN B. Bierut w czasie wizyty w Komitecie Wszechsłowiańskim w Moskwie w kwietniu 1945 r. powiedział m. in.:

„Naród polski rozumie, że jedyna droga i jedyny środek dla uniknięcia nowych tragedii w jego historii stanowi dlań przyjaźń narodów słowiańskich. Polska w twardym boju wywalczyła sobie prawo włączenia się do przymierza narodów słowiańskich i nigdy jeszcze nie zdawała sobie sprawy tak jasno z tego, że tylko dzięki takiemu sojuszowi będzie mogła zapewnić sobie niepodległość".

Dzisiejsza współpraca słowiańska powstała z potrzeby w czasie wojny, z razem przelanej krwi narodziła się przyjaźń i świadomość tego, że Słowianie posiadają wspólnego wroga Niemcy, a najlepszą obroną będzie tu zgodne współżycie i jednolita walka w razie potrzeby.

Atak hitlerowski na Polskę, Jugosławię i ZSRR ujawnił niebywałą siłę odporną narodów wschodnio-słowiańskich. Zarazem zaś wojna niemiecko - radziecka zapoczątkowała okres nowej wszechstronnej i owocnej współpracy słowiańskiej. W oparciu o ZSRR zaczęły się organizować nowe siły zbrojne podbitych narodów słowiańskich: polskie i czechosłowackie, a także doszła do wzmożenia akcja oporu w Jugosławii i Bułgarii. Jednakowy los narodów słowiańskich pod okupacją niemiecką i głośno przez Niemcy wypowiadane hasło zniszczenia Słowian zjednoczyły duchowo podbite narody słowiańskie wokół jedynego broniącego się jeszcze państwa słowiańskiego ZSRR. Czynniki radzieckie ujrzały również w idei słowiańskiej, pojętej jako ruch mas ludowych przeciw atakowi niemieckiemu, jeden więcej element skutecznej akcji obronnej. W ten sposób z gorącej potrzeby powstała konieczność współpracy demokracji słowiańskich.

Na jesieni 1941 r. zebrał się w Moskwie pierwszy Kongres wszechsłowiański z udziałem czołowych działaczy politycznych i kulturalnych wszystkich narodów słowiańskich, jedynie Łużyczanie nie mogli wysłać swego przedstawiciela. Kongres postanowił zorganizować intensywną akcję antyniemiecką i antyfaszystowską wśród wszystkich Słowian świata dla skoordynowania wszystkich sił w celu wspólnej obrony. Jako ciało wykonawcze utworzono w Moskwie Komitet Wszechsłowiański, a niezależnie od tego co roku poczęły się odbywać w tejże Moskwie kongresy z udziałem przedstawicieli wszystkich Słowian. Padło hasło „Do broni, Słowianie". Hasło to skupiło patriotyczne czynniki słowiańskie i stworzyło wszechsłowiański ruch oporu.

Słowianie bili się dzielnie. Obok Kutna, Warszawy i Helu błyszczą nazwy: Moskwa, Leningrad, Stalingrad. Obok tego nazwy wielu innych miejsc zwycięskiej walki obronnej w ZSRR i w Jugosławii. Tam bowiem od lata 1941 roku walczyły oddziały partyzanckie pod wodzą późniejszego marszałka Józefa Broza-Tito, które przez cztery lata potrafiły oprzeć się ogromnej przewadze nieprzyjaciela. Tak jak Armia Czerwona, obok której walczyły oddziały nowoutworzonego wojska polskiego i formacje czechosłowackie, usunęła w końcu w ciągu r. 1944—45 nieprzyjaciela z granic ZSRR, podobnie dokonała tego na terytorium Jugosławii w tym samym czasie armia narodowo-wyzwoleńcza. Również w Bułgarii walczyli nieustannie partyzanci przeciw okupantom niemieckim i krajowym faszystom, osiągając w końcu jesienią 1944 r. zupełną przewagę. Nowy zaś reżim bułgarski wysłał zreorganizowaną armię przeciw Niemcom, wobec czego obok Armii Czerwonej, wojska polskiego i jugosłowiańskiego, także bułgarska siła zbrojna przyczyniła się do wygnania okupanta z ziemi słowiańskiej.

Nie zabrakło również w czynie zbrojnym Słowaków: patrioci słowaccy wzniecili w sierpniu 1944 r. powstanie przeciw Niemcom i ich służalcom w Bratysławie i przez parę miesięcy wytrwale opierali się przewadze nieprzyjaciela. Stworzony słowacki rząd rewolucyjny przygotował zręby nowej demokratycznej Słowacji. W górach pogranicza słowacko - morawskiego działali również partyzanci czescy.

A więc wszystkie narody słowiańskie, oprócz tak uciskanych Łużyczan, wzięły udział w akcji zbrojnego oporu przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi. Honor pierwszeństwa i największej wytrwałości w najgorszych warunkach przypada tutaj oczywiście narodowi polskiemu, który od września 1939 r. nie złożył nigdy broni.

Od maja 1945 r. całe terytorium Słowiańszczyzny, z wyjątkiem kilku niewielkich regionów, zostało uwolnione od wroga.

Obok wojskowej rozwijała się także dyplomatyczna współpraca Słowian. Nie mogąc znaleźć wspólnego języka z prawicowymi czynnikami polskimi w Londynie, rząd ZSRR zerwał z nimi stosunki i otoczył opieką polskie czynniki demokratyczne, grupujące się wokół Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Czynniki te wyłoniły Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który w roku 1944 mógł objąć władzę na oswobodzonej przez Armię Czerwoną części terytorium polskiego z ośrodkiem w Lublinie, a od stycznia 1945 r. przetworzył się w Rząd Tymczasowy, który obejmował administrację coraz to dalszych połaci ziemi polskiej w miarę wyzwolenia ich przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie.

Analogicznym czynnikiem w Jugosławii była Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii. W sąsiedniej Bułgarii od września 1944 r. podobną rolę zaczął odgrywać Front Ojczyźniany, ugrupowanie stronnictw demokratycznych. Podobnie miała się rzecz w wyzwolonej Czechosłowacji. Emigracyjny rząd czechosłowacki z prezydentem Beneszem przybył w kwietniu 1943 roku z ZSRR do wyzwolonych Koszyc i stamtąd ogłosił podstawy nowego ustroju.

Przyjaźń zrodzona w boju i uświęcona krwią przelaną nie mogła oczywiście pójść w zapomnienie. Współpraca Słowian jeszcze bardziej została wzmocniona przez szereg traktatów. Stosunki wzajemne między państwami słowiańskimi oparto na poszanowaniu wzajemnym, uregulowaniu kwestii granic na podstawie etnograficznej i współpracy kulturalnej i gospodarczej. Prócz granicy czesko-polskiej ,która czeka na uregulowanie, wszystkie sporne sprawy graniczne zostały załatwione. Traktaty wojskowe między ZSRR a Polską i Jugosławią stanowią zaporę na wypadek agresji niemieckiej. Jakie to ma znaczenie, o tym wiemy z godnej odprawy, jaką ZSRR i Jugosławia i Czechosłowacja dały w odpowiedzi na zakusy na nasze zachodnie granice.

Przyjaźń kulturalna między Słowianami utrzymują narodowe komitety słowiańskie. Komitety popularyzują ideę współpracy między Słowianami.

Współpraca Słowian jest nakazem historii i rozsądku, w imię wspólnego dobra.

Ostatnie trzy minuty

Zaczęło się w poniedziałek. I tak już poszedł cały tydzień. Graliśmy właśnie „Tangolitę"... Refren szedł śpiewany. Dom, jak te wszystkie na Marszałkowskiej, wysoki... i pieniądze leciały na asfalt ze wszystkich stron, w papierkach i bez. Właśnie Zośka odłożyła baniolę i poszła jak zwykle ze złożonymi nutami obejść tych gapiów, co z ulicy za nami weszli, kiedy Zygmuntowi trzasła struna u gitary i tak sfałszował, że cały kwartet od razu zgubił melodię.

Arnold, skrzypek, nic nie powiedział, tylko z boku krzywo spojrzał i dopiero na ulicy:

— Jak komuś słoń w młodości na ucho nastąpił — mówił — to nie powinien z porządnymi muzykami chodzić i renomy artystycznego zespołu psuć. Mnie w kabarecie — powiada — nieraz butelka koło ucha przeleciała... Raz nawet pijany gość strzelał po sali, a my nic. Jeszcześmy głośniej grać zaczęli. Obowiązek muzyka jest wszelki bałagan zagłuszyć.

A Zygmunt nic, tylko jak przyszliśmy na obiad do jadłodajni, usiadł oddzielnie i Karola do swego stolika przywołał. Nieraz już się zdarzyło, tak czy owak, siąść do obiadu, ale właśnie Karol już postawił w kącie i piłę, i krzesełko, a potem jak się do Zygmunta przysiadł, to poleciał przestawiać bliżej siebie, że to niby ktoś może potrącić. I tak wyszło, że już obaj, na amen, nic nie chcą mieć z nami do czynienia.

Już cały tydzień nikt nie powiedział słowa, tylko Arnold melodie dyktował, i Zośce oczami pokazywał, kiedy ma iść pieniądze zbierać.

A dziewczyna bladła, czerwieniła się i za Zygmuntem patrzała.

Wiedziałem już od dawna co się święci, i aż mnie za serce ściskało, bo Zygmunt szałaput był i kobietę zmarnować, to u niego jak bułkę przekąsić.

Wieczorem w domu Arnold pieniądze podzielił i, chociaż mieliśmy nowe tango razem przegrać, zapalił świeczkę, kiwnął na Zośkę i poszli razem za kotarę, gdzie ich łóżka stały. I dopiero stamtąd się odezwał:

— Żebyście wiedzieli — mówi — że tylko do soboty będę z wami chodził. W sobotę — mówi — wuj mi pieniądze przyśle, to się będę z siostrą o posadę starał... W lokalu!... Dosyć mam tego wszystkiego!...

Zygmunt z Karolem tylko się uśmiechnęli i na swoim łóżku dawaj: szur-szur sekretne plany szeptał. A ja kiedyśmy już światło zgasili, ze dwie godziny spać nie mogłem. A Zośka także, bo słyszałem, jak się na łóżku z boku na bok przewracała.

We wtorek i w środę kiepsko było, nawet po pół złotówce na obiad nie zarobiliśmy, i dopiero we czwartek, na Elektoralnej, jak nam pieniędzy nie sypną... Ze dwadzieścia złociszów zebraliśmy do zmierzchu. Po złotówce w papierku bywało. Ale się nikt nie ucieszył, taki się już grób z naszego zespołu zrobił. Zośka, widziałem, kilka razy płakała, bo oczy miała czerwone. A Arnold też to widział, i tak rozumiałem, że się jeszcze gorzej przez to na Zygmunta zawziął.

Zygmunt z Karolem do obiadu, co razem z kolacją wypadł (bośmy nie robili przerwy w dzień, żeby fartu nie psuć) — pół butelki wódki wypili, i tylko się do siebie uśmiechali. Wieczorem Arnold zamiast do domu, gdzieś poszedł; rozumiałem, że pewno do starej Flachmanowej, pośredniczki, i wrócił kiedyśmy już w łóżkach leżeli.

Jak tylko stanął we drzwiach — wiedziałem, że teraz właśnie coś będzie. Zośka, od prymusa, co w nim wodę do prania grzała, głowę podniosła i pewno coś zauważyła, bo zastygła bez ruchu.

Zaś Arnold do mnie:

— Ty, Roman, jeśli chcesz, od niedzieli możesz z nami, na Pradze, w barze grać. Właściciel tercet chce, z początku o gitarzyście mówił, ale się zgodził na harmonię i banjo. To byśmy we trójkę dziesiątaka dostali i kolację.

Wszyscyśmy oniemieli, bo każdy myślał, że się to jakoś da załagodzić. A ja się nawet po cichu ucieszyłem, bo choć wiedziałem, że mię Olek Kacprzak do swego zespołu zawsze z moją helikonką weźmie, że nawet sam lepiej na harmonii zarobię, niż inni, ale jesień szła, to w lokalu zawsze lepiej. I przy tym Zośka... Rękę bym sobie dał za nią uciąć, i chociaż na mnie ani spojrzała, to myślę sobie, jak będziemy trójką razem, to się zaraz jakoś ułoży. Aż tu Zośka od prymusa wstaje. Nie wiem, czy się zarumieniła, czy odblask z maszynki padł, ale ładna była jak nigdy. Głową potrząsła, włosy jej się rozsypały na ramiona, i do Arnolda:

— Ty sobie, mój drogi, takich kombinacji do głowy nie dopuszczaj. Pokłóciłeś się z Zygmuntem — twoja rzecz. Ale nie myśl, że ja, dla twojej fantazji, będę sobie życie łamała. Ja Zygmunta kocham, i jak nie chcesz dalej razem ze wszystkimi pracować, to ja z nim i z Karolem na prowincję jadę. Będziem na procent i na dochody grali, a ty sobie idź, choć do samej Oazy, murzyna z siebie rób. Nic mi do tego.

Spojrzałem na Zygmunta: blady był i niepewnie się rozglądał, bo przecież Arnold w ręku siłacz był, a Karol coś pod poduszką manewrował. Pewno, żmija nóż otwierał, tak się bał awantury. Ale Arnold, czy się spodziewał tego, czy naprawdę taki w nerwach w kupę wzięty, dość, że ani mu twarz nie drgnęła.

— Nie chcesz, to nie. Wezmę sobie od Olka tę rudą Hełkę, baniolistkę. Jeszcze wolę, przynajmniej w akordach się nie myli, i w lokalu dochody potrafi wyciągnąć... Nie taka głupia gęś, żeby dla miłości zarobek rzucała. A ty Roman, co na to?... Pójdziesz?...

Kiwnąłem głową. Ani słowo mi przez gardło przejść nie chciało. Wiedziałem, czym pachnie Zośce taki wyjazd. Jedna, druga knajpa... pijaństwo... a potem — na ulicę, bo Zygmunt tylko jej głowę zawróci, i ciśnie. Arnold - najspokojniej, jakby nigdy nic, herbaty sobie nalał, papierosa zapalił, struny u skrzypiec pospuszczał, i już z łóżka do Zośki, a właściwie to do wszystkich, powiada:

— Ale do soboty—gramy razem, ani mi nie próbuj przestać, bo instrument zatrzymam.

I poszedł spać.

Dopiero to było granie w piątek i w sobotę! Deszcz padał, struny zmiękły i w mojej helikonce miechy zaczęły chrapać, a humory? Jakbyśmy wszyscy pięcioro po ojcu i matce do pochowania mieli. A mnie tylko przed oczami stały te dobre czasy, kiedyśmy zaczynali dopiero grać, jakeśmy się razem uczyli, jak nam serce rosło, kiedy się trochę lepiej zarobiło, a ten, czy tamten z okna klasnął. Nawet mi się wtedy wydawało, że lepsze to było ,niż moja dawniejsza praca u Koperkowej na Ochocie, choć Koperkowa matką dla muzyków była, a i publiczność w cenie nas miała ogromnie. Albo kto to może wiedzieć, co mu za minutę na łeb zleci?

W sobotę po południu wypogodziło się trochę, graliśmy na Żelaznej. Tam akurat ludzie po wypłacie, to troszkę lepiej dawali.

Zmierzch już zachodził — weszliśmy do Pekinu, niby na rogu Złotej. Arnold w bramie powiada:

— To już ostatni na dzisiaj dom. Na obiad warto zajść.

A Zygmunt krzywo się uśmiechnął:

— Ostatnie trzy minuty — mówi, i na Zośkę spogląda.

Graliśmy jakieś tango. Potem walca, potem polkę. Zośka zbierała pieniądze, aż tu do mnie podchodzi jeden. Melonik na nim — szyk, sakpalto, łańcuch na brzuchu się dynda srebrny, i pyta:

— A któż to u was ,panie muzykalny ,najważniejszy, niby kapelmajster?

Pokazałem mu Arnolda. Odczekał godnie aż skończyliśmy grać, potem podchodzi i powiada:

(dokończenie na str. 12).

KOMUNIKAT

Wobec powstałych wątpliwości, czy pracownicy instytucji, władz i urzędów państwowych podlegają obowiązkom opłacania daniny narodowej, Izba Skarbowa komunikuje, że zgodnie z art. 3 p. 4 i art. 10 § 2 dekretu z dnia 13 listopada 1946 r. o daninie narodowej **wszyscy** pracownicy państwowi, którzy zwolnieni są od podatku dochodowego od wynagrodzeń, **podlegają obowiązkowi daniny narodowej według stawek wymienionych w art. 10 § 1 dekretu — bez względu na wysokość otrzymywanego wynagrodzenia.**

Daninę narodową opłacają również repatrianci, którzy korzystają z ulg podatkowych na mocy specjalnych zarządzeń Ministerstwa Skarbu.

Łódź, dnia 28 listopada 1946 roku.

Izba Skarbowa w Łodzi

(dokończenie).

— A możebyście tak panowie, zamiast chodzić, do mnie do interesu przyszli grać? Bar, jak się należy, kolację każdemu dam, dwadzieścia złotych na dzień dam, niby za cały jazzband. A przyjdzie sobota, to nie jedna kolejka i dwuzłotek obleci, bo u mnie goście honorowi, mokotowskie majstry.

Spojrzałem na Zygmunta, Zygmunt na Zośkę, Zośka w Arnolda oczy wbiła, i czekamy.

A on tylko okiem rzucił, od razu wiedział co i jak.

— Dobrze — mówi. — Można dziś po ósmej zacząć, żeby czasu nie tracić.

Wszyscyśmy odetchnęli. Przecież takie granie to na dzisiejsze czasy, jak los na loterii. I wszyscy razem zostaniemy i jeść przecież będzie co w lokalu, i z pieniędzy to, czy owo, da się kupić na jesień. A ja sobie jeszcze pomyślałem, że to dla mnie lepiej. Zygmunt kobieciarz, z kelnerkami w kombinacje pójdzie, to się może Zośka z zazdrości pokłóci i opamięta, to może i na mnie kiedy się obejrzy. Zawsze harmonista lepiej zarobi i szukać innych nie musi.

A moja helikonka jeszcze nowa, tylko miech w jednym miejscu podkleić, bo chrapie...

Jan Dąbrowski.

Portret „führera" za jedyne 2 złote

Byłem w niedzielę u znajomych i tam wpadł mi do ręki „Express Ilustrowany". I zacząłem go czytać. A ja, to już mam taki brzydki zwyczaj, że gazety czytam od końca. Od ostatniej strony.

Przeczytałem więc stronę ósmą, siódmą, a na szóstej znalazłem list jednego z czytelników, w którym ten z oburzeniem pisał, iż w Teatrze Powszechnym w Łodzi dwa krzesła na balkonie mają jeszcze niemiecki napis „Dienstplatz". Przeczytałem ten cały list, komentarz redakcji i przyznałem, że racja! Powiedziałem — że rzeczywiście skandal!

Potym zająłem się stroną 5. I kiedy spojrzałem na nią — włosy mi się zjeżyły. Bo wyobraźcie sobie, że na tej fatalnej piątej stronie obok tytułu drukowanej powieści — „Adolf i Ewa" a pod nazwiskiem autora powieści — zobaczyłem podobiznę... führera.

I teraz ja pytam kochanych redaktorów z „Expressu": czy to jest konieczne?... Czy koniecznie za te dwa złote muszą ludzie kupować portret tego arcyłotra?... Czy nie można było zrobić innej kliszy tytułowej?...

Bo niech sobie ob. Zański pisze swe powieści! Niech pisze „Podaj mi dłoń" i „Adolf i Ewa" i niech ciągną się one w nieskończoność! Ale kochani moi! Wyrzućcie tę paskudną twarz z waszego dziennika! Bo w przeciwnym razie nazwę to tak samo jak te „dienstplatze" w teatrze. Powiem, że to — skandal!...

m. n.

Od Redakcji

W artykule pt. „Jak pracuje Centrala Tekstylna (Pobudka nr 47) wkradł się błąd zecerski. W zestawieniu obrotów Centrali, w miesiącu lutym różnica komercyjna wynosi 236 milionów złotych, a nie jak podano 233 miliony.

Świąteczny numer POBUDKI o podwójnej objętości ukaże się w dniu 20. grudnia br., na który zamówienia należy kierować na adres administracji do dnia 18 grudnia.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracja do dnia 14 grudnia.

Ze względu na podwójną objętość cena za egzemplarz wynosić będzie zł. 5.—

„BANDYTA"

— I wtedy powiedział, że to wszystko co my robimy to szaleństwo i w rezultacie zguba naszego najideowszego elementu, że ratunku nie wywalczymy tu w kraju naszymi rękami, choćbyśmy nawet całym narodem do lasu poszli. I potem zażądał od nas słowa, że żaden z nas do czegoś takiego należeć nie będzie, a czas swój i siły poświęci tylko na naukę i pracę nad sobą. —

Zaległa cisza tak wielka, że słychać było tylko w małym pokoiku na czwartaku bicie ich młodych, gorących serc. Jurek oparł głowę na ręku i milczał z oczami przymkniętemi jakby pod wpływem jakichś myśli niespokojnych i niecierpliwych, lub cierpienia, które zamyka usta w chwilach najcięższych i najtrudniejszych. Pierwszy dopiero odezwał się Olek.

— Nie chcę tutaj krytykować tego co przed chwilą usłyszeliście, mam jednak wrażenie, że Marian zbyt jednostronnie patrzy na tak wielką sprawę, jak walka nasza z wrogiem. Nie naszym zadaniem jest analizować co dobre jest a co złe, jesteśmy wszak żołnierzami choć nie nosimy mundurów ani dystynkcji. Otrzymaliśmy taki rozkaz i wykonać go musimy. Chłopcy! kto zgłasza się na ochotnika do roboty?

Tak zawiązała się grupa dywersyjna polskiej organizacji podziemnej do walki z okupantem.

Kiedy dziś z perspektywy lat, myślę o tych czasach, o towarzyszach, młodych chłopcach, uczniach nierzadko, widzę zawsze jasne jak niebo oczy Stanisława. Był z nich najmłodszy i do organizacji przyszedł właściwie wbrew przepisom, które do akcji zbrojnych nie pozwalały angażować młodzieży poniżej lat 18-tu. Stanisław jednak, po śmierci swego starszego brata, szefa oddziału, z takim uporem powtarzał, że od nas już nie odejdzie, iż dowódca zgodził się wreszcie przyjąć go.

Od tego dnia był z nami. Nigdy nie zapomnę naszej akcji na Poznańskiej. Kupowaliśmy wtedy broń od „Wermachtu". Nie przewidzieliśmy jednak wsypy i w chwili kiedy zdawało się, że to już koniec, w ogniu największej strzelaniny usłyszałem koło ucha głos Staszka.

— Poruczniku, wiejcie, o tędy, tutaj jest brama przejściowa, ja was zasłonię.

Muszę przyznać, że jeśli wtedy ocaliłem i to wraz z transportem zdobytej broni, to tylko dzięki Stanisławowi, który sam jeden z rozpylaczem zdołał zza rogu ulicy powstrzymać atak nacierających Niemców. Gdy potem przyszedł na punkt miał oczy błyszczące i roześmiane ze szczęścia.

— Ale ich wydurniliśmy. Myśleli szkopy, że nas tam conajmniej z pięciu siedzi a to tylko mój „Wojtuś" (ręczny karabin maszynowy) walił. I tak udało się.

Zachwiał się na nogach i osunął na krzesło. Był ranny. Osłaniając naszą ucieczkę dostał postrzał w klatkę piersiową i to dość niebezpieczny. Gdy wieźliśmy go do domu, przez całą drogę powtarzał w gorączce: — Nie mówcie tylko mamie... nie mówcie tylko mamie...

W niedługim czasie odkomenderowano mnie do partyzantki. O Staśku nie słyszałem przez czas dłuższy zajęty ciężką walką w oddziałach leśnych. Był to okres gdy Warszawa przechodziła swe najcięższe chwile pod rządami krwawego Kutschery. Spotkałem go dopiero na rok przed powstaniem.

Prawie, że go nie poznałem. Wyrósł i wydoroślał, zeszczuplał przy tym jeszcze bardziej i jakby zhardział. Przekonałem się jednak niedługo, że co do tego ostatniego myliłem się zasadniczo. Stasiek nie shardział, lecz tylko jakby skamieniał w ogniu walk i przeżyć tragicznych, jakie w tym czasie spadły na stolicę. W egzekucji ulicznej zginął jego ojciec, a w dwa tygodnie potem najmłodsza siostra — łączniczka. Niebieskie oczy Staśka nie mieniły się już błękitem nieba, lecz płonęły blaskiem pod ściągniętymi, krzaczastymi brwiami. Przywitaliśmy się bez słowa, tak, jakbyśmy rozstali się wczoraj, dopiero następnego dnia mogłem z nim zamienić parę słów.

— Słuchaj, mam do ciebie prośbę— powiedział do mnie — jutro idę na robotę; nie jestem przesądny, ale mam jakieś niedobre przeczucie, jeśli o mnie idzie, czy w razie gdyby... nie zechciałbyś oddać ten list mojej... żonie?

— Ożeniłeś się? — nie mogłem ukryć zdziwienia; dla mnie bowiem nadal pozostał w pamięci „małym Staszkiem"— kiedy?

— To nie ważne — przeciął krótko, — jak wrócę pogadamy, teraz muszę już iść. Ty zostajesz znów u nas... Słuchaj no, Czesiek, powiedz mi, ale tak szczerze... czy tobie niczego nie byłoby żal, no, powiedzmy, czy nie byłoby ci przykro pożegnać wszystkich, gdybyś wiedział, że już nie wrócisz? Bo, widzisz, mnie się wydaje, że Marian wtedy nie miał racji, że jeśli nawet prawdą jest, że to nie my wywalczymy wolność, to jednak nikt nam nie może odmówić tego, iż to my właśnie jesteśmy sumieniem narodów, tych narodów, za których sprawę nasi po różnych lądach i morzach przelewają swą krew. Jeśli więc są tacy wśród Polaków, którzy sądzą inaczej, to są to tylko ludzie małej wiary, tchórze przytłoczeni potęgą okupanta, i dla nich właśnie potrzebne jest nasze męstwo i nasza krew. I dlatego mnie nie byłoby nigdy żal, gdybym nawet miał już nie wrócić...

Gadaliśmy wtedy dużo, podczas tego naszego ostatniego wieczoru. Staszek wypił sobie trochę dla kurażu, toteż humor miał jak nigdy. Czekaliśmy Katarzynki, małej łączniczki naszej grupy, która przynieść nam miała ostatnie instrukcje. O tej Katarzynce opowiadali sobie chłopcy, że była kiedyś sympatią Stanisława, może to więc dlatego oczekiwał jej przybycia z taką niecierpliwością, spoglądając co pięć minut na zegarek.

Wreszcie nadeszła. Mówiliśmy właśnie o bohaterstwie i Stasiek kończył akurat swą definicję tego pojęcia.

— Bohaterem dla mnie — rzekł — jest nie ten, kto nazbiera największą ilość medali czy odznaczeń, ale ten, kto dla umiłowanej idei gotów jest walczyć nawet na przegranej pozycji. Dlatego też nasi ludzie lasu i podziemi nie są tylko „szaleńcami", ale właśnie bohaterami, choćby idea, za którą giną, chwilowo nie zapowiadała zwycięstwa.

W dwa tygodnie potem, gdy wróciłem z prowincji, dokąd wydelegowano mnie na robotę, dowiedziałem się o Staśku. Nie zawiodło go przeczucie. Stojąc przed czerwonym afiszem z nazwiskami 45 „polnischen banditen" rozstrzelanych na Nowym Świecie, odruchowo namacałem poprzez sztywne poszycie kurtki ów list jego do żony. I kiedy w chwilę potem po wąskich, skrzypiących schodach wspinałem się do mieszkania jednego z domów Powiśla, w uszach brzmiały mi słowa jego z ostatniego wieczoru. O bohaterstwie i idei... „bandyty".

W. K.

Panie! Gwoździk to ja, ale ta szafa to dla mojego brata, który mieszka w sąsiednim domu.

Stołówki, żłobki, przedszkola

Niejednokrotnie słyszy się dzisiaj zdanie, że kobieta nie może sobie dać rady w zmienionych warunkach ekonomicznych naszego kraju, że angażując się w pracy zawodowej czy społecznej, zaniedbuje dom i dzieci. Uwagi te byłyby zupełnie słuszne, gdyby zamiast krytyki dochodziły sedna zagadnienia.

O to właśnie nam kobietom chodzi. Zgadzamy się w zupełności, że dziś trudno pogodzić nam nasze obowiązki społeczne z tradycyjnymi obowiązkami gospodyń domu, żon czy matek. Nie znaczy to jednak, by wina tego była tylko po naszej stronie. Nawet najzaciętsi przeciwnicy kobiet widzą wyraźnie, że dziś kobieta jest przeciążona nadmiarem obowiązków, że przy największym nawet wysiłku z trudem daje sobie nieraz radę.

Według nowego ustawodawstwa kobieta pracująca może dziecko swe zostawiać na czas pracy pod opieką zakładów wychowawczych, jak żłobków czy przedszkoli, powstałych przy zakładach pracy. Jak jest jednak w istocie? Otóż wiemy wszystkie chyba z doświadczenia, że tylko niewielki procent zakładów pracy posiada przedszkola czy żłobki. Te więc kobiety, które pracują w większych ośrodkach pracy, mogą dzieci swe oddawać na czas pracy swej pod opiekę wychowawczyń czy pielęgniarek w miejscu swej pracy. Ale co mają czynić te liczne, które nie posiadają tej możliwości?

Zajmijmy się jednak narazie sytuacją kobiet, które należą do tej szczęśliwszej grupy mających możliwości wychowywania swych dzieci przy jednoczesnej swej pracy zawodowej. Otóż przeważnie instytucje tego typu, co żłobki czy przedszkola, aczkolwiek dla wszystkich wydają się prawdziwym dobrodziejstwem, zwłaszcza dla nas kobiet pracy, nie zawsze są powodem zadowolenia. Częstym powodem do narzekań ze strony dzieci, zwłaszcza małych lub słabowitych, jest brak białego pieczywa. Nie wszyscy na pewno wiedzą, że w żłobkach i przedszkolach dzieci otrzymują chleb wyłącznie ciemny razowy, który dla dziecięcych żołądków jest ciężkostrawny i przez to szkodliwy. Prócz tego, matki narzekają często na wyżywienie dzieci, które nie zawiera tak potrzebnych dla organizmów dziecięcych witamin lub w wypadku niemowlęctwa odżywek czy odpowiedniego mleka. Naturalnie zarzuty te nie są regułą i zaznaczyć trzeba, że są żłobki prowadzone wzorowo, jak np. żłobek przy łódzkiej fabryce Eisenbrauna, gdzie kierownictwo żłobka jak i personel całym sercem pracuje dla niemowląt, kładąc w opiekę i wychowanie ich na prawdę dużo prawdziwego samozaparcia.

Takie jednak okazy, niestety, należą do wyjątków i jak mi napisała jedna z matek, dlatego tylko po wielkich staraniach dostała się wreszcie do firmy Eisenbrauna, że spodziewała się dziecka i chciała by dziecko jej miało dobrą i serdeczną opiekę. Na ogół jednak żłobki są częstym powodem do skarg czy cichych tragedii tych kobiet, które warunkami ekonomicznymi zmuszone są do korzystania z ich usług. Mamy wrażenie, że sprawa ta dojrzała wreszcie do rozwiązania i że w każdej fabryce, w każdym zakładzie pracy powinna zawiązać się Rada kontroli nad zakładami wychowującymi dzieci, Rada, której członkowie mieliby wpływ na ogólny stan takiej instytucji oraz prawo pełnej kontroli. Tylko przy tak ułożonej zależności instytucji takich, jak żłobki czy przedszkola, od czynnika rozdzielskiego można byłoby mieć gwarancję należytego ich prowadzenia.

To samo da się mniej więcej powiedzieć o stołówkach. Na ogół stołówki nie cieszą się sympatią ludzi pracy, choć mogłyby się stać dla nich prawdziwym dobrodziejstwem. Dlaczego tak się dzieje? Mamy wrażenie, że winę ponosi tu zbyt wiele czynników od Urzędu Aprowizacji począwszy, a na ostatniej pomywaczce czy sprzątaczce skończywszy.

Stołówki, nie będąc instytucjami filantropijnymi, gdyż za obiady pracowników otrzymują pieniądze i to w dość wysokich stawkach, niektóre, częstokroć traktują swą rolę jako coś „za darmo", dla tych, z którymi nie należy się liczyć. Jedzenie jest przyrządzane brudno i niesmacznie, sam wygląd stołówki często odbiera apetyt. Czyż można się dziwić, że ludziska tęsknią do tych czasów, kiedy o stołówkach nikt nie słyszał i kiedy najskromniejszy obiad ugotowany smacznie i pożywnie w domu, wydawał się w porównaniu z obiadami stołówkowymi wprost ucztą Lukullusa.

Sprawa stołówek nabrała już takiego rozgłosu, że w sferach miarodajnych zaczęto zastanawiać się poważnie, czy nie skasować stołówek i w to miejsce nie wypłacać pracownikom równowartości w gotówce. Były głosy za i przeciw. Przeciw ostatecznie przeważyły. Bo rzeczywiście trudno byłoby pracownikowi za pieniądze wypłacane mu przez jego zakład pracy tytułem konsumcji obiadów gotować sobie cośkolwiek w domu, gdyż przede wszystkim na przeszkodzie temu stanąłby brak czasu. Rady należy szukać gdzieindziej. Po prostu tak zorganizować instytucje stołówek, żeby obiady w nich były smaczne i zdrowe, co da się na pewno osiągnąć, jeśli znów tak, jak w żłobkach czy przedszkolach wprowadzimy system kontroli czynnika odbiorczego a więc Rady Zakładowej, specjalnego Komitetu Robotniczego czy czegoś w tym rodzaju.

Wiemy, że w tych zakładach, gdzie właśnie istnieje ścisłe współdziałanie Rad Zakładowych z kierownictwem stołówek, pracownicy nie mają powodów do narzekania. I Wydział Aprowizacji i kuchnie inaczej troszczą się o stołowników, jeśli wiedzą, że jest ktoś, kto sprawy tej pilnuje i nad którą czuwa.

Nie kasujmy więc stołówek ani żłobków, bo dla większości pracowników są one jedyną deską ratunku, ale starajmy się, aby z każdym dniem były one coraz lepsze i coraz użyteczniejsze dla ludzi pracy, tj. tych, dla których są przecież założone.

Hanna Majewska.

CIASTECZKA Z SERA

Przetrzeć przez sito 10 dkg. sera, zagnieść z 10 dkg. mąki, 10 dkg. masła i 8 dkg. cukru-pudru, rozwałkować i wyciskać foremką małe ciasteczka.

PRECELKI Z MAKIEM

Zagnieść ciasto na stolnicy, biorąc do niego 25 dkg mąki, 12 dkg. masła, 6 dkg cukru-pudru 1 żółtko, zapach. Wynieść na godzinę w zimne miejsce, potem wałkować cienkie wałeczki, zwijać w ósemki, smarować białkiem, posypać makiem i upiec w gorącym piecu.

OLIWA SOJOWA

W gospodarstwie domowym trudno jest obejść się bez oliwy. Używamy ją jako zaprawę do śledzi, majonezów i najrozmaitszych sałatek. Oliwa nicejska jest za drogą. Dlatego należy używać oliwy wyrabianej z soi. Soja jest rośliną strączkową, zbliżoną do fasoli, z której ziaren tłoczy się tłuszcz płynny, mogący zastąpić oliwę. Oliwa sojowa jest bezwonna, klarowna i w smaku przypomina oliwę nicejską.

Walczymy z analfabetyzmem

Jak wykazują badania socjologów, czy działaczy oświatowych, łatwiej można nauczyć dorosłego niż dziecko. Jest to pogląd dla naszych utartych pojęć dość rewelacyjny, gdyż przyzwyczailiśmy się kojarzyć uczenie się z sylwetką dziecka. A jednak przeprowadzone doświadczenia wykazały, że dopiero poczynając od 22 roku życia, spada możliwość uczenia się o 1% rocznie.

Obok tego stwierdzenia występuje drugie, nie mniej rewelacyjne! Statystyka oświatowa wykazuje 4.500.000 analfabetów i półanalfabetów rejestrowanych. Stanowi to w zaokrągleniu 20% ludności.

Jakiż wniosek możemy wysnuć z tych pozornie niepokrewnych faktów? Przede wszystkim, jeśli dorosły może się uczyć lepiej i łatwiej niż dziecko, dzięki skupieniu uwagi i rozwinięciu pamięci rozsądkowej, a jednocześnie z tym istnieje tak znaczna ilość analfabetów i półanalfabetów, to znaczy, że dorosły ten nie uczy się, gdyż uczyć się nie chce! Socjolog Znaniecki twierdzi, że „dorosły broni się przed naruszeniem jego kompleksu, trudno jest do niego trafić, przymus wywołuje bunt". A jednak my do niego trafić musimy!

To nie jest zagadnienie, obok którego możemy przejść obojętnie! W dzisiejszej chwili człowiek, dla którego słowo pisane nie jest dostępne, jest społecznym kaleką. Trudno się pogodzić z faktem, aby w zdrowym społeczeństwie, społeczeństwie odbudowującym się, prawie co piąty człowiek był niezdolny do brania aktywnego udziału w życiu ogólnym!

Jakaż na to rada? Możliwe, że do dorosłego trafić jest trudno, lecz jeśli stwierdzimy, że do niego trafić musimy, to zastanówmy się nad bodźcami, które pchną dorosłego na drogę wyzbywania się swego kalectwa.

Przede wszystkim zmobilizujmy opinię społeczną. Jest ona bronią przeciw lenistwu, oszukaństwu, plotce i aspołeczności. A kto tę opinię urabia? Dużo jest elementów na nią oddziaływujących jak: prasa, radio, kino, teatr ,lecz decydującą rolę posiada tu głos każdego człowieka! Mówmy więc o konieczności uczenia się, mówmy my kobiety, stojące pod pręgierzem „dużo mówiących"!

Drugim elementem wpływającym na człowieka — to umiejętna propaganda. Pojęcie propagandy kojarzy się jeszcze w wielu z nas z artykułami oszukańczymi propagandy Goebelsowskiej w tygodniku „Das Reich". Zdewaluowane pojęcie—nie mniej jednak w życiu społecznym tworzy bardzo ważną pozycję. Wyobraźmy sobie nasze życie dzisiejsze bez prasy, bez radia, czy kina! Każdemu wyda się ono niemożliwością. Wprawdzie czytamy jedną gazetę chętniej, mamy do niej pewną dozę zaufania, inna natomiast jest przez nas z góry określana jako nieprawdziwa czy propagandowa! A przecież w każdej z nich jest pewna ilość faktów rzeczywistych, jedynie różnie oświetlonych. Propaganda musi zawierać pewne elementy prawdy, prawdopodobieństwa, a przy tym budzić w nas zaufanie. Zmobilizujmy więc odpowiednią propagandę!

W kolejności swej wagi jako następną pozycję możemy postawić konieczność życiową. Analfabeta lub półanalfabeta nie powinien rozpocząć pracy, lub jeśli ją rozpocznie, to raczej warunkowo, aby w oznaczonym terminie wykazał się już umiejętnością czytania i pisania.

Bodźców takich możemy snuć w nieskończoność! Jedne bardziej ,inne może mniej są oddziaływujące. Wszystkie one muszą jednak doprowadzić do konkretnego osiągnięcia, a będzie nim stwierdzenie, że nie mamy w naszym społeczeństwie kalek, skazanych jedynie na słowo szeptane, gdyż słowo pisane jest dla nich niedostępne! Wprawdzie słowo szeptane ma posmak rewelacji, której jesteśmy zawsze skłonni nadstawić ucha, pęcznieje ono w czasie w nieprawdopodobnie szybki sposób, lecz w skutkach swych utrudnia nam rozwój życia normalnego.

Zasiadamy obecnie w najróżnorodniejszych placówek politycznych, społecznych czy innych. Zyskujemy głos ważki prawie w każdym zagadnieniu społecznym. Nie pozostawimy więc i tego zagadnienia, zagadnienia jednej piątej społeczeństwa na marginesie naszych prac. Tym bardziej, że mamy dziś najodpowiedniejsze warunki do rozprawienia się raz na zawsze z analfabetyzmem, czyli kalectwem społecznym!

W. Czabakowa.

Rady praktyczne

POCENIE SIĘ NÓG

Zasadniczo pocenie się nóg jest objawem nienormalnym u osób zdrowych. Pocenie się nadmierne, przez które stopy zaczynają wydzielać niemiłą woń jest przede wszystkim niezmiernie przykre tak dla osoby pocącej się jak dla otoczenia i z tym należy walczyć.

Należy codziennie myć nogi gorącą wodą z mydłem, mydląc je bardzo dokładnie. Należy zmieniać codziennie skarpetki nosić lekkie, przewiewne obuwie i dobrze jest mieć obuwie na zmianę.

Niemiły zapach pocących się nóg usuwa jednoprocentowy wodny roztwór kwasu chromowego, który możemy kupić w każdej aptece. Roztworem tym należy lekko jednorazowo zapędzlować stopy i skórę pomiędzy palcami u nóg. Zabieg ten można powtórzyć dwa, trzy razy w ciągu dnia. Czasem w wypadku, gdy skóra jest wrażliwa, roztwór kwasu chromowego wywołuje lekkie zaczerwienienie, ale nie jest ono szkodliwe i szybko ustępuje. Naturalnie i ten środek leczniczy, jak każdy inny, powinien być stosowany z umiarem i nie za często.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7. D - 09735

Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2.

MAM SYNA

A zaczęło się od tego — że rodzina mi się powiększyła.

I niby to normalne, a nawet państwowotwórcze, bo to i krzyże będą rozdawane ,tylko — że nie nam, ojcom, a naszym szanownym małżonkom ale nie każdy przecież na to może się zdobyć...

Syna mam.

Żona — córeczkę koniecznie chciała, ale co tu żona ma do gadania, nieprawda?... Powiedziałem, że musi być syn i — jest. Chłop jak ta lala i rodzinka twierdzi, że kropla w kroplę — tatuś!... Nawet tak jak ja zębów nie ma i jest łysy.

W redakcji oczywista — najpierw kwiaty mi znosili, ręce mi ściskali i łzy w oczach mieli, a potem kartki żywnościowe dla synka przynieśli, żeby to niby zdrowo się chował.

Przez pierwsze dwa tygodnie chodziłem faktycznie rozpromieniony.

No, bo to — tatuś jestem!

No, bo to — następcę na tym demokratycznym świecie zostawię!

Do domu zacząłem wcześniej przychodzić, żonie nawet jedną pomarańczę kupiłem — a jakże, do teściowej zacząłem się uśmiechać, a potem w spółdzielni te dziecinne kartki żywnościowe zarejestrowałem i zacząłem wykupywać czekoladki, cukierki unrrowskie, kakao w proszku, mleko w proszku, śledzie w proszku...

W trzecim tygodniu zdenerwowałem się jednak. Miałem już dość, że tak powiem. No bo tak: chłopak w żaden sposób tego mleka w proszku konsumować nie chciał i darł się jak klakier na wiecu przedwyborczym. Dziwiłem się skąd w takm szczurze jest tyle sił witalnych do krzyku, ale teściowa powiedziała, że to po mnie chyba odziedziczył, bo ja też o byle co mordę rozdzieram i w ogóle.

Próbowaliśmy więc smyka uspakajać.

Żona w suche pieluchy go przewijała, brała na ręce i po pokoju chodziła śpiewając: „wszystkie rybki śpią w jeziorze"..., własną piersią go nawet karmiła — nic nie pomagało.

Ja — najpierw „kogutka" mu zaapl:kowałem, no, bo może smyka głowa boli i tak krzyczy?... Nie pomogło. Potem zacząłem biegać na czworakach dookoła wózka, w którym łobuz darł się, zacząłem szczekać, miauczeć, potem uwiesiłem się nogami u żyrandola i szwedzką gimnastykę zacząłem odstawiać — też nic.

W końcu teściowa poradziła — żeby mu smoczek zafundować. Kupiłem więc. Taki mały z czerwonym kółeczkiem... Ale gdzie tam. Smyk do gęby nie chciał tego wziąć i darł się... i darł się...

W nocy — o spaniu nie było mowy. Wyprowadziłem się więc z sypialni i z tapczanem do kuchni się przeniosłem, ale i tam ten muzykalny gardziołek nie dawał mi spokoju.

Tymczasem żona kupiła inny smoczek. Taki — do flaszki i zaczęła mu flaszkę z mlekiem (tym w proszku) pod pyszczek podsuwać. Kiedy zobaczył flaszkę — uspokoił się. Ale jak poczuł smak unrrowskiego mleka, puścił flaszkę o ścianę, zaczął pluć, a matce język pokazał i na nowo swój koncert rozpoczął.

Żona oczywiście dostała spazmów, powiedziała, że to moja wina, powiedziała — żebym ja teraz się martwił i wyprowadziła się wraz z teściową.

A ja już wychodziłem z nerw. Wkońcu powiedziałem sobie: albo-albo!... Wyciągnąłem z podręcznej apteczki ćwiartkę monopolówki, założyłem na nią smoczek i dałem szczeniakowi. I wyobraźcie sobie: pociągnął, uśmiechnął się, mrugnął do mnie lewym okiem, potem jeszcze raz pociągnął i jeszcze raz i jeszcze raz, a po ósmym pociągnięciu schował flaszkę pod poduszkę i — zasnął.

Teraz mam pozorny spokój. Pozorny, bo teściowa i żona wróciły do domu i dogadują mi, że synalek w ojca się wrodził, a mnie znów głowa pęka, bo skąd ja będę brał pieniądze na wódkę dla tego smyka. On przecież potrzebuje dwie ćwiartki dziennie.

Namawiałem żonę, żeby ona zaczęła pić, to może mały przyzwyczai się do likieru mlekowego — ale gdzie tam!... Chla tylko czystą!...

A przysłowię mówi — że od przybytku głowa nie boli!

Nieprawda! Właśnie, że — boli! I to jeszcze jak?!!!

marek.

Z tymi co to z „łaski bożej" — ostatnio jest coraz gorzej. Zwłaszcza król „królewskiej" Grecji wolałby siedzieć w Helwecji.

John i Jankes z Ameryki chcą usmażyć swe befsztyki. Narazie spokojnie smażą, ale czy się nie poparzą?...

Jeszcze parę ciosów krzepkich i wyrwie się z macek lepkich. Bo dzień ssących bestyj zmierzcha, ich czas żerowania pierzcha.